9303
II

9303
II

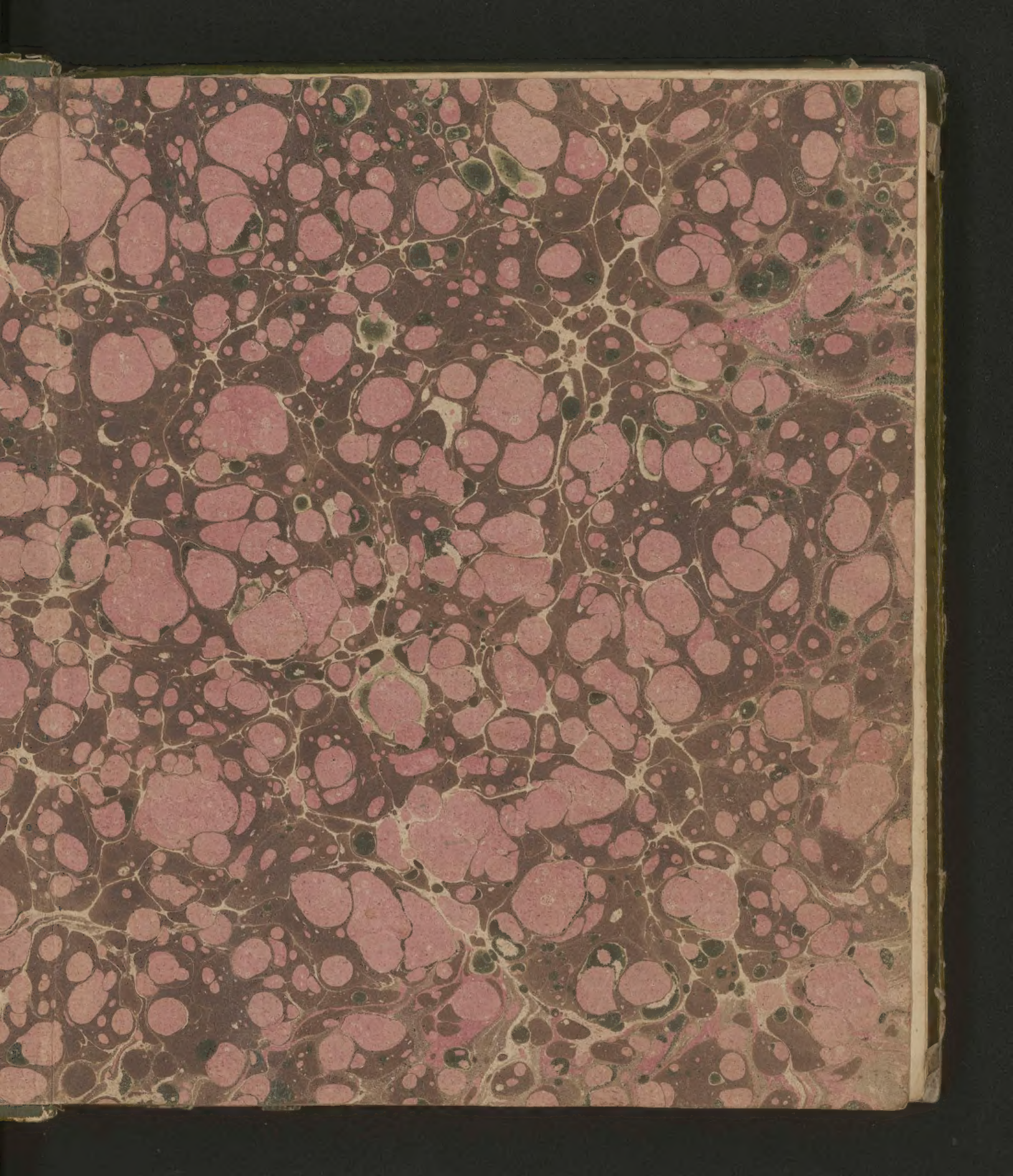

22/50

Bibl. Jag.

I

[55 bujek]

Bajki

Róża i Pszczoła 1.

II 208-209

Pozwól Pani, niech w zbiorze tak Twoich pomników
Ja skromny wierszyków
Na tej Twojej róży
Nieprzedmiotem, tej małej powieści
Skromny treści,
Że w bajce prawda, ukrywać się może

Raz wlecie o ranneym chłodzie
Bujała sobie Pszczółka po ogrodzie
Miała pachnące ziele
Miała wdzięczne kwiaty
Nawet i pięknych róże
Bo to był ogród w ozdoby bogaty
Lecz ona wielki miała ratez
Latała tylko z kwiatka na kwiatek
Latała brzęcząc i cichem zachwycała
Chlubiła się pszczoła
że jej żaden do siebie przyrównać nie może
Gdy nagle wyniała róże
Wstrzymnie lot skromy
Zadumiona stoi

Bibl. Jag.

Pierwsze Kochanne Flory
Krolowe Kwiatow pomnie;
Rzanie przyjemnosci, i ten pociąg miły
Te tysiączne przyjemnosty, ktorych nikt nie zliczy
Jak ewa hurda przeszotka zwalczyły
Ale odkąd tylko w niey szuka slodyczy
Żaden kwiat jinny zwiąć jey nie zdoła
I rozy tylko, zawsze rozy wodą. —

Pani chciałem coś wiecey ieszcze tu przydarzyć
Na porownanie chciałem te. baiewne skonczyć
Kiedy nagle zastona, z twoich oczu spadła
Jyż się zaczerwieniła ..... i podobno zgadła.

Okulary. 2.

II 3-4

Piotr, Jan, i Jyrzi zawsze spiesznie w zdaniu
Chwiali w pojęciu bardzo zgodnie byli
Po dobrym winie i smacznym śniadaniu
Wesoło sobie gwarzyli —
Nayprzod o Polskich wiadach i zabawach
O cywilnych, o wojennych
O Autorach starych nowych
A nayprzod o Kobietach

Szerzeo rzeczy zaczęli rozwodzić
Coż wiedy w sobie nie mogli się zgodzić
Im dłużej trwała rozprawa
Tym większa wrzawa
Przyszło nareszcie i do polityki
Jedne wszczęły hałas krzyki
Stare zdania, nowe rządy
Ten wołał dawne, a ten nowe rządy
Jedni drugich nie słyszeli
A wszyscy krzyczeli.
W tym dwoje oczu stawiw leżących na boku
Koniu tej wielkiej potrzyło zwiadu
Jam bierze widne, i gdy na nos kładzie
W tem momencie drzwi się otwarły
Wszystko wielkie otrzeźwiało
Piotr bierze drugie, wszystko widzi małe
Lecz ich najwyższe zdziwienie budzi
Wiedy ów Jedni, zawołany Jedni
Jedne za drugich przyjmierza
I nic nie widzi –
Nowy wiec hałas i wrzawa
Wielka o Jedni rozprawa
Nowe wynurski spierzni zdania
I straszne nadzie zgubienia

Aż pewien Starzec stoiący w Kącie siedział
Cały oraz płochey obcemy rozmowie
Tak im powiedział
Moi panowie
Wiecie co rzeczem serdeczna powiada wam Stary
Każdy na świecie, ma swe ułomany
Jaki nim przykład, lub namiętnoć rządzi
Tak przez nie innych, tak i siebie sądzi
Wiecie przez iakie przyszedł doświadczenia
Jak patrzy na świat, i tak go ocenia. —

Zaiąc i Niedźwiedź 2. II 5-6

Nie tylko ludzi, lecz rozpad świeży;
Innych zwierzęta
Bywa przyjaźń gorąca.
Pewien miłody Niedźwiadek
Przez radzi przypadek
Tak się serdecznie przyjaźnił z nowym do Zaiąca
Zaiąc do niego nauczaiem
Że ich przyjaźni nazywano wzorem
Był to polux z Kastorem
Coż wiedy Polux strasznym był margasem
Ile wroć z swoim rozpadem wyjedzie
Ile krwi swoie ranienia niedźwiedzie

W zimie serce chciał przetrwać tulinie
Zimnie go trapić
Odrapać
Zimnie nasz życie smutnem przerabianie —
Lecz nie tu koniec jego smutnéj doli
Bo gdy raz w cieniu topoli
O wspólnym rozmawiali losie
A o marnościach świata rozmyślając
Zebrzymał się Zając
I muchia siadła mu na nosie.
Niedźwiedź każdej pory
Do przysługi skory
Nagle się porywa
Straszliwie zaczął się dąsać
Żeż mi mojego przyjaciela krzywdzić
Czy rzeczy gadzinę złośliwą
Niewinną ofiarę pastwie
Jam się odważył, jam mu bronił
Jam ją dobrze rozgrabił
Że razem, Muchę i Zająca zabił —

Kiedy, kto w przyjaźń nie rozważnie wchodzi
Nudy i biedę pewnie sobie kupi
A władzy przeciwnik szczęścia mniéj zazwyczaj
Niżli przyjaciel srogi, a głupi.

(Rybka latająca) 4.

(Tam wyły wpośród huczącego odgłosu
Ocean we bałwany o skały wstrząca
Pewna Rybka latająca
(Nie kontenta z swego losu
Żeglującym sercem rozkopotana
(Do swojej Babci Jędrzejowej przybyła
I tam się do niej odzywa.
Ach Babulu Kochana
Raz się nadarma ubiłowałi
Już nieumiem gdzie się schować
Gdzie śmierci uchronić
Zaledwo w górze latywać pewne
Zawsze mnie Orły zaczepiane
ieszymają gonić
A wtedy znowu f. pomiętrzona w górze i/
W morzu się zanurzę
Swoją Delfinów gromadą
ieszczęć mnie opada
Zacie to losy, twoję drzewa wnuczce
A ona tamta, dała iey nauczce) —
(Moie dziecie
Ciężko na tym świecie
Orłom, acz Delfinom nieuwierzyły wiedza
Zawsze wrodzony drżenia trzymać się potrzeba
Czyni tam, a w życiu pewney wżyjesz swobody
Płynąc blisko powietrza, lecąc blisko wody. —

Pan i Kucharz 5.

Nie rady rady sam niepisarz. mówią Autorowie
Słuchaymy, co w tey mierze, nasza bayka powie
Pewien Pan, raz swoiego Kucharza strofował
Że mu obiad zbyt kwaśny i pieprzny zgotował
Że wczytaw ta niewinna popsuła przysadą
O zgrozo! o zgorszenie! Kuchars odpowiada
Jakie winna mój Panie, tak dalece błądzi
Nie umiejąc gotowaić, o potrawach radzi
Pańskie zdanie zupełnie smiesznie i oprzesne
I Musisz iesć co ci daią, i winnyć że smaczne

Mops i Lewek 6.

Raz się nad losem Lewka, dumny Mops rozwodził
Mówiąc, iam się w pałacu, a ty wpustszy zrodził
Srodu mego, brzezt lewek, niemam za ochydę
Niepytam skąd przychodzą, ale dokąd idą. —

Pies i Pszczoły 7.

Jest to cnota nad cnotami
Znimaić język za zębami
Stare powiada przysłowie
Wrzesy radnieie smarcniem w obmowie
O cudzych grzechach, rozmowa tak słodka

Raz pewien urzęd przebiegły i zmiały
Wielki bałamuc wielki plotkarz
Przyjęty biurá dozorowały
Przezrony czy nie przezrony
Latał na urzędnicze strony
Wiedział urzędnie zwady spiewnie
Wszelkich urzędów docierał
Pewnie u urzędnich oprzykrzał Kalectwie
A potym urzędnich oczerniał.
Zdarzyło się Wilnamotnie
Że nie cierpiący obłudy
Niejeden brzydził się romantnie
Wyjrzódził go zbudy
I iskrze na drogę
Dał mu po uszach przestrogę
Lecz i tem się nie poprawił
Bez uwag plotki prawił
Swarki a Swarkami
Pismie a pismami
Zwasnił z niechęci, i skłócił
Cały pokój pomieszał —
W tym czas smutna cierpienia go uwięziła
Jakaś pokusa go bodzie
Zajrzeć do ula, który stał w ogrodzie —
Nazajutrz ostrożnie bierze się do dzieła

Obchodzi, wącha, i rada się, przymyka
Ale zaledwie nos w tykwę
Cała przyszła gromada
Z straszliwym bólem wypada
Wyjść w nogi. Lecz te w złości
Jak go cięły, bez litości
Za po brzuchu
Za po uchu
Za po pysku ta po grzbiecie
Że im nie wiedział o świecie
Wtem mu radzą w nozdrze jedna wpadła
I tym mu doradła,
Skarpie się, drapie i wyje
Nosem ziemię ryje
Jęczy — na wszystkie strony
Wyrywa się i wojuje
Wreszcie leci jak szalony
Głeb o kamienie rozbija
Dobrze mu tak było — kto radził ciekawy
Kto nos swój niepotrzebnie w cudze w tykwę sprawy
A wszystkich czemu szczerdzie
Będzie lub próżnicy w tamta dziurkę wpadnie
Że będzie wzgardą i pośmiechem świata
Jako to wścibskich zwykła.

Góra rodząca 8.

Często gdzie wiele i hucznie i trzaskanie
W wnętrzu nas śmierzna i mała
Pewna góra dzięki mała
Takiego narobiła wrzasku
I wiwatu
I ryku
Aż się okolica cała
Drżała
Wszyscy myśleli na ten huk, i wrzawę,
Że przynajmniej aż Warszawę
Całą miastu zwodzi
A tu mysz wychodzi.
Tak i niejeden autor poematu
Ogromne dzieło zapowiada światu
I na samym wstępie, pruży się i dyma
Lecz coż wreszcie skleci! ...
Tak się i pęcherz nadyma
Cośmiy widzieli wyleci —

Salamia i Swieca 9.

Widzący ich każdy co się dobrze dziwia
Nieli płochy zamysł go ogarnie
Zachciało się nad drugimi większego zwycięstwa
Zbudziła sobie latarnię, —

Ja mam oczy, czystym światłem tak czystym, tak jasnym
Zawsze siedzi w tym lichu, i brudnym i ciasnym
Kto urodzony do kąta, niechaj siedzi w kącie
Ja chcę sobie na większym jaśniej horyzoncie
Fortuna światłym sprzyja: mogę zmienić postać
Mogę gwiazdą, księżycem, mogę słońcem zostać.
Idy co tym się od latarki, otworzyły drzwiczki
Siedzi pierwszy zaraz dmuchnął, już nie było światełka.
Tak nie jeden co w domu mógł żyć wygodnie
Pnie się na wielki urząd, chce znaczyć koniecznie
Lecz gdy stanie na szczycie, jak ta świeczka ulotnie
Za pierwszą przeciwnością, chwieje się i gaśnie.—

Dwie Chmury

Pocóż było potężna, wzniosłaś się do góry
Jak rzekła straszniej grzmiąca do spokojnej Chmury
Coż znaczysz? nikt się twojej wielkości nie boi
Mnie to ranny nad ziemią, panowań przyjemności
Ja to przecie porządnie, kiedy ryczę sobie
Co to zaraz hałasu i trwogi na robię
Druga na to: nie przeczę twojej wielkiej chwale
Nigdy ci nie ujmuję, rycerzu doskonale
Gdy idziesz deszcz niwy cichy, suche niwy zrosi
Lecz głosiu wdzięczności ku tobie się podnosi
Ty nie, niechcesz tak bardzo, i przestań mnie winić
Natę istnieję ci górnie, aby dobrze czynić.—

Wystrzał

Co za szczególny trafunek
Kiedyś strzelał w poprzek lasu
Chociaż był tak słaby żołnierz
Tylem narobił hałasu
Jaki nie. żołnierz rozszerzył
Jak, gdy by piorun uderzył
Wszystkie drzewa, wszystkie skały
Straszny huk, niby odbijały
Każde echo go rozniosło
Każde stworzeń powtórzyło
Co raz bardziej rosło, rosło
I nigdy końca niebyło—
Żeby gdzieś wyjechał z gościny
I na czystym polu słowie
Chociaż prochu nabrał
Strzelam prawam do godziny
Słuchu nuża jak na licho
Głuchy tylko huk wydaje
Ledwie go słychać o stacie
Że na minutę ucichło.
Słoń i z Słowa tak bywa
Wiedzieć gdzie się powtarzają
Gdzie i kiedy się odzywają
Tym to nie jeden wygrywa
Tym się nad innych wynosi.
Nieco hałasu i wrzawy
Kiedy i echo rozgłosi
Jaźnie podobne do sławy.

Osieł iv.

Jak się raz Osieł dęsał
A że się też z innych natrząsał
Taki był pyszny, zuchwały
Że go Zwierzęta nie poznały—
Pójść nie mogą było
Co mu się zrobiło—
Wreście wszystkie Koniowie dowodzić
Że się Szachetcem urodził,
Dwie godziny o tem gadał
Powiadał
Co to miał przodków, a zwłaszcza jak Sławnych
Jak niezmiernie dawnych
Wyliczał Lata, za laty
Jak się ciągnęły jego Autonaty
Jak się wznosiły do góry
Co raz w większą Sławę, rosły
Jakie to były wzumy! figury!
Co to były za Osły!
A dis mu na to: jakiś nierozsądny
Zawsze twoich chwalisz przodków
Ty nie jesteś z wyrodków
Z Ciebie Osieł porządny.

Bębenek i Roża pełna

Jadzio od samego ranku
Latał bębnił bez ustanku
Nienawiść się z swoją znacznyć zabawą
Jedzie się tylko ruszyć
Wszystkich swoim hukiem uciesza
Goni wyprzedza i głuszy
Tak się radował, zeszalał
Lidzia nie szalał
Ten gdy nareszcie, po długiej rozmowie
Już, idę, na latał, na bębnił do woli
Stanął razem zadumiały
Nagle go jakaś ciekawość ponęca
Dla czego ten bębenek mały
Tak się zabawnie odzywa
I na każde uderzenie, ten głośno odpowie
Bierze go, patrzy, ogląda chłopczyna
Rozlicne myśli krążą mu po głowie
Filozofował Jeremiasz —
Na resecie z miną zawołał radośnie
Wiadomo coś siedzi, co huczy tak głośno
Aledwie temu uwierzyć
Jak z całej mocy uderzyć
Że przedziurawić sam środek bębenka —

Na drugiey stronie spotkayma Helenka
Wijąc dla Mamy bukiety
Pięćset róże co sto listków liczy
W dziecińśtwie nawet milsze od kobiety
Już wiecey maią klodyczy —
Lecz i ją tenże ciekawość zajęła
I ona tenże zauważaii zaczęła
O swoiey róży szczególnym przymiocie
Kto wie ile sobie posiada
Czyli też w samey istocie
Ta moia róża sto listków posiada
Który ie rachował może ludzie błędnie
I zgorzeu radzą
Nie trzeba zaraz zwątpiyć ten zmiele
Sto listków, wiet to bardzo wiele
A róż ie swoim liczeniem zajmuie
Listek po listku wyrywa, rachuie
By się nie zmylił wstydu w pozniejszu
Dziesiątek przy dziesiątku
Zupełną liczbę znayduie:
Lecz cóż się dalej naszym dzieciom stało
Jedno i drugie swą stratę poznało
I do czego ciekawość nas tylu wiekom stuay
Jadzio płakał bębenka, a Helenka róży.

Otwórcie się ludzie zasłony rozdzierać
Idźcie za lubem omamieniem zmiało
Kto chce rozkoszy zażywać i rozbierać
Już go szczęście pożegnało
Cały badań naszych skutek
Gorzka prawda, ciężki smutek.

14.

Pewien Filozof gdzieś tam w pewnej ziemi
Co zmiał potrami nazywać zbrodniarzy
Aznawet głupich głupiem
Padłby ofiarą, z bab licznych potwarzy
Za kartuzza oszczerany
Ostrzyżenie zbrodnie szczęśliwy
I bluźnierstwa
I zdrady
I zdradzony i stracony
Wszędzie o zdradę oskarżony.
Wszedł [illegible] domem, i na wiecznie czasy
Wyrzekł się ludzi i mieszkał w lasy
Coś czynisz? rzekł z przyjaciół mu wiele
Chcesz że zasłony otworzyć
Wchodzisz po między żydy i dziki
Co cię w nieprzebranym wszarpią prawie.
A ten mu na to ze łzami odpowie
„Oby tylko mnie, a ludzie jęczą.“

Wilk. i Jeżo 15.

Dzikie Zwierzęta w pewnym wielkim lesie
Żyły nareszcie i boiu i chwały
Gdzieś tam na walnym Kongresie
Wieczny pokoy podpisały
A więc radości i skakanie
Bo za gniewne oświadczania
Jarcie Łapek podawanie
Jarzi ogonów kręcania
Aż mile patrzeć, jak to Lew z Tygrysem
Lampart a Niedźwiedziem, Zając igra z Lisem
Jak się ze Łbami wszystkie zwierzęta
Wilk z Baranem, pies z Kotem a Osieł z wszystkiemi
Wśród tey atoli radości skakania
Bo pomyślności zdawania
Sam Jeż na tronie stał sobie spokojny.
Aż wtem do niego pewien widzek zdradny
Chytry zuchwały
Z ukrytą podszczuwacz było letniey wojny
Zbliża się, łasi, i tak mu powiada
Jeżu wiesz że to napada
Chcesz że rozrywać to święte przymierze
O nam wiernyste Zarzeca swobody
Czy to przystoi, na tak świat
Jamie na nejdrać, w swoi
Natoi to szczere krwi narzey po świecie..!..
Jeżu, ach Jeżu, pomiarkuy się przecie

Jeż wzniesionemi widząc go oczami
O coż ci idzie? skromnie mu powiada
O nas małżonka, wilcem się odzywa
Żonie twojej służe, i pójdź igrać z nami
Nam igrać z wami? a drugi Jej odpowie
W prawdzie iż cała bezpieczeństwo Jejy
Od samych kolców zależy
Ale któż twojej opnie się, wymowie
Któż wreście takiej ofiary nie zniesie
Aby raz jemiu zgryzać potkę w lesie
Żmiję ci Żmiję, natychmiast to zrobi
Żmon twe Żabki, kiedyś wprawi sobi
Próbuj, stare przysłowie mamy w naszym rodzie
„Żądzie z wilkiem ostrożny, nawet i po zgodzie."

Osieł i Cielę - 16.

Jagni też to Osieł ze mnie
Jeż się raz Cielę chwalo
Że się jemiołko darowniu
Jan głupi uciekało
Ale gdy się tam rozwodzi
Jakieś ostatko nadchodzi
Jdzie, Jdzie Żydowane
Łbem się uderza o ściane
I mowi myślac nie wiele
Jakie też to ze mnie cielę

Jam i Żydzie z siebie szydza
Jw swoich błędach drugich widza.

Stal i Krzemień 17.

Czyż to drzewo kłosa i niższych ziemnych
Jako stal na krzemień powstanie
Czy też to mały człowiek
Pełen ostrzy niebezpiecznych
Ogień ukryty w łonie tonie
Całe miasta, miasta, chłopie
Najstarszy grozi budowie
Zagrożony żywioł wzniecasz
Prawda iść krzemień odpowie
Ale czemuż mnie uderzasz?

Ja odpowiedź zmiata
Jak ty tudziom przystało.

Dwa Zdania 18.

Czy to dla tego grzeszą drudzy i zmarnieją
Dwa zdania przed śmiercią odmówiły się z tym
Czy nie dla tego siedziały, że na krzyżu dadzą
Czy się nie wstydzą dzieci i wyjdą sobie
Że drzew w lesie rośnie wiosną zielenią
Że wiosenny ptak dzieli, stary odpowiedział
Czy zdania na drzewie rośli w ogrodzie
Dwa to tylko zdania ale jedna dzieci.

Motyl i Osa 19.

Krotkie rzeczenia ich ozwie, zabyśmy i żyli
Siał Motyl pyszna róże a Osa brzoskwinie
I tak rzekli do siebie: przyznajmy oboie
Że niebo na nas złato wszystkie dary swoie
Dla nas się to Natura w te płody wysiła
W te owoce dla Osy, w róże dla Motyla
Gdy w tym biegnie Jadwisia, zaledwie przypuszla
I przystroiła się w róże, a brzoskwinie zjadła.—

Pies i Strzelec 20.

Niecnie Strzelec co w kniei cały dzień zmarnował
Bo co strzelił to wypudłował
W złym humorze po zniżeniu
Usiadł sobie w cieniu
Strzelbę w ręku trzymał
I ziewał,
I psy się tamże do spoczynku wzięły
Niecnował Strzelec ....
zasnęły.
Ale Lis wiedział
Nie spał przyczajony w krzaku
Dobrze on oczy otwierał
I na dawał sera przyniego z matki
Co z torby Strzelca wyjrzeval
I ... ały więc lekar póki psa uśpiwa

Dopiero Strzelec, kiwa się, i kiwa?
Uczonym dowcipem wysnuwa się kiełkiem.
To stawa, biegnie, to wolniej, to skokiem
To znowu cichem się skrada się, i skrada
Aż wreście cele dopada
Widzi to Strzelba, swym hasłem dziwna
Wprzódy wołała dopiero
Co za krzyknął! zachwiał się bez celu!
Umykaj lisie, bo ci wilcy wypadu
Czyż nie wiesz dowcipie, że moja potęga
Żubrów, Tygrysów, nawet Lwów dosięga!

Prawo się z swoim piorunem odgraża
Gdy strzelec zasnie, wtedy na strzelbę zważa.
Bo nadto mądry, aby się zatrzymał
Ręcznie kierował, z cichości i czasu.
Wiadł co było, i mierzył do lasu
Strzelec - iako dzierżał, tak dzierżał.

Za nic są surowe przepisy i prawa
Sam Dyktator na tronach zasnęli stuletni.
Nawet ustawa
Pogwałcił tylko, lub nogdy nie stawia.
Nieczynim królów co się łatwo zbudza,
Stara to prawda, aż nadto jest jasna
Lepiej jednakże, gdy tworzywa, zasna
Niż gdy się nawet przebudza. —

Posąg 21.

Idzie, Zoryi, widząc nad miarę zmieniony
Perun Cesarza w swym grzmiącym mieniu
Widział swój Posąg swoich obalony
Leżący w błocie

Wiosna, Kalin. Nazwiska, wiechcy giną Zdrajcy
Miał swoich ciężko przykładem się stanie
Bo, jest ten Zbrodniarz. Kto ten Winowajca
——— Piorun Majaśnieje. Pan. ———

Myszy, Kot, Wilk, i Jyrafa 22.

Jak w tej inna Zbrodnia, za drugą ugania,
Myszy co siodmego niezna przykazania
Jarkie Orecha Wiewiórce wydarła
Zamiast wdzięczności. Kradła.
Kot to dzwarzającym pierzchnął sprzedawcę
Ale z tej ucieczki od Boga.
Bo się tej chytrej z Ludzkiej Chciwości.
Na wstręt ludziom tłuczyć się Orzechem.
Idą się tacy mistrzowie i wzbroić
Pomoc im Zdrowie, i dobrostan ich ciała.
Ale za mięso w tym z tamtej dobie,
Trzeba się bronić, z Orężem
A kto się z Zdrajcą. z Orężem i Krwawym gniewem
Pomoc się Zbrodzi.

Aż na ten wreście groźny Tygrys stawia
Jdzie, nastawnii tak liane bespraw[ia]
I rzecze, iako przystoi na pasznie Zwierzchnika
Wilka, Kota, i Myszka, i Orzech połyka

Na tom Koniec. Napomnion się Mirak
Z mirny Cesarzu wyjeście morał iaki
Nie stawił się, taki
Co by Tygrysa skarał.

Pies i. Kotyce 23.

Małpa swoim dowcipem niemiernie Zwierzęta
Chwaliła się że wszystkie Zwierzęta
Bardziej Zręczna psies rzecze, sam ci to przyznaie
Lecz na to mi odpowiedz, kto małpe Lubi.

Tygrys 24.

Wtem Tygrys Jarem w swym Wielkim lesie
Ryczac, i bijąc ziemie ze rospaczą niesie
Swoim Zwierzęta przyzywał głosem
Zlitujcie się, nad moim losem
Moią dolą Opłakaną.
Wspomnijcie biedną, Niemą
Przyjmijcie Wilka nie oneme
Pomoc mi matka Kochana,
I Przez Wzgląd na całe rozenietwo
Na publiczne bespieczeństwo

Zbierzmy się razem, Zbierzmy
Jna Tyrana uderzmy
Zachowajcie to w wspomnieniu
Co wam żal mój przepowiada
Zacząć na Owcy, skończyć na Jeleniu
Jtam; nas wszystkich przeżiada.
Zbiegły się zewsząd liczne zwierząt trzody
Jednym niewczasie przywołane głosem
Każde ostrożny słuchało przygody
Każde nad swym działo losem:
Zając rozmyślał o swej nędzy, biedzie:
Jeleń [illegible] nad dolą zwierzęcia
Ten bowiem [illegible] się, mrużąc niedźwiedź
Ale nie wypadł Jagnięcia.

Żeż to te biedne zwierzęta oszaleją
Po co bojaźń stwarzają?
Gdy widzieć ciągle nie umiejąc rękami
Słomę z przemoca zepsują.
Przez daremne na bliźnich wołanie
Potrzebaż iść w lasy.

Człowiek i Rak

Ni dla wszystkich natura w swych darach jednaka
Żywi się Człowiek, straźnie patrzący na Raka
Jak się nie można dziwić tak zmiennym urodzie
Gdy koniecznie inaczej, niżli dziwdy chodzić

Cofaj się coś ujęci ! Jak i tu [illegible] ;
Słowiki śpiewy w sercu ! prawda nas odprowadzi
Nie wstyd wie gdy się oba osądzimy szczerzy
Czyby ty sam nie zgrzeszał, ty tak serdeczne wierze
Coś mnie wiele docieczł, lecz więcej powinieł
Gdy byś przedtem mym sładem, i wstecz się obrócił.

Jmman 26.

Pobrany pielni pobrany Jaś i
Nie o pięć ci Marcinowy
Jaś i to biczu Krzyżanie
Jaż to chmura kurzawy
Wiatr i to i coraz parzy,
A Ji ieżnaw ieżnie z nikim
Oczywiście z Królem ieda,
Lub przynajmniej z namiestnikiem
Zbliżają się owe wlasne
Gżinoty porządów, biczow biaski
Szerzą się „Kurnie i Jumany
Lecą piwny, lecą Jary
Cóż widzę ! Cesarz podróżna
I do tego wewnątrz prózna

Pluri tarich w świecie biczém
Zdala czemości zbliska niczém. -

Konik polny i Mrówka 17.

Konik polny co swéj cały
W pośród lata czas prześpiewał
Jak był na zimę zaopatrzony
Iż mu nie wiatr nim powiewał
Iżby też drobna iaśka
Muchy lub robaka
Nie zgoła!
A więc idzie, płacze, woła
U sąsiedzkiej Mrówki kołace
Pożyczy, iey pożyczy prowizyą
Kilka ziarek dla sąsiada
Jakem Konik tak zapłacę
Bym tylko sześcien zewrzał
Prowizyą i Kapitał.
Mrówka na to opatrzy Boże
Ja nimowu nie pożyczam
Do wad to swoich policzam
Nawet i najlżejszych swoie,
Ale iuż mnie nie poprawisz
Raczy odpowiedz mi na to
Co żeś robił całe lato
Iż się dziś żebranką bawisz?
Ach, odrzekney iak rzewnéj dobie
Wciąż śpiewałem bez ustanku
Śpiewałeś? dobrze kochanku
Teraz skakay sobie.

Dwaj Tysie ...

Dwaj Tysi w dobrej przyjaźni i zgodzie
Chodzili z sobą po staszim ogrodzie
Aż w rozmowie czas słodko upływa.
O dawnych sobie dziejach powiadali
Jak to zwykle w naszej powszedzie bywa
Na ciężkie czasy lecieli
Jeden wtóry, nierzeczeniem właśnie w owej dobie
Kiedy nieubłaganie powiadali sobie.
Jakiś czarny świadectwo
Niby złoto, niby szkiełko
Nagle przed nimi
Błysło na ziemi.
Dwaj i stolnie, i żwady, i boć.
Nuż się tłumaczyć
Nuż sobie wydzierać
Nasz — przyjaciel — to nie kumie — mówi
Bije się tłuszcza szamocze
Cała w gąszczu mroczu
Jak w ciemnym lesie wygnany
Mity i gęsty, tłusty
W cieniu i dym, tłusty
Wydarł drugiemu — kilku nędznych włosów
Dichy i mizerny ostatek.
Wreszcie o co był ten bój tak potężny
Ach o grzebień nowiny.

Kubek i Kostki 29.

Słuchać się biedne duszki, gdzie na siedmnastce
Cieszyły się, nie zmiernie gdy padło — dwanaście.
Jeźli wam z tego przykrość, Kubek się odzywa
Wy się głupie słuchacie, a nam grać wygrywa?

Śmierć i miłość 30.

Kiedyś miłości z śmiercią wojna
Na dla siebie ciągnąc drogą
Po długim i mrocznym biegu
Zeszły się raz na noclegu
Pod jednym dachem obiedwie stanęły
A że w zimnie ich gościć nie chciały,
Kazała oddzielnie złożyć swe strzały
Aprotem obie zasnęły.

Gdzie to jęczów, westchnień wraz z niemi!
Jaka cisza po całej rozległa się ziemi!
Zasnęły z pierwsza, wszystkie ludy, światy.
Najmniejsze nawet kochające żwiry
Zasnęły z drugą, rozboynicki, kraty
Zasnęły nawet doktory.

Lecz nie tu koniec. Śmierć mimo oczekiwania
Bo któż ma tyle w swoim do czynienia?
Wstała z wyciem potępionej gromady
Lecz aby śpiący nie zbudzić dziecinny

Cicho na palcach w drogę się wybiera
Cicho po swoie posuwa się bronie
Jedzie Rzeźiane wyciągaiąc dłonie
Sięga — znów sięga — błąka się — obziera
Wszędzie strzał swych upatruie
I nigdy do kąta powraca
Rzucia maca
Wpi się na wieśćie znayduie
znayduie, lecz nie swoie — omylnie straż trwa!
Okropny straszną ciemnoty!
Własne swe postawia cnoty
i zydan miłości prowadza.
Hasła i miłości, chociaż pośmiey twoche
Lecz iak to zwykle, i Dzieie i złoche
Stoku wiecyo i i, ze mi yu
Co zasłało
Co zabiela
Jednak a dwa, w biegle.
Jnni się hałas, wrzawa, zamieszani
Porwany dołęć nie znali zmiaule
Wyszło wszystkim działo się przeciwnie
o mi Rzeźiała miłości miłości śmierci arotem
Ciż ieniec, i znowuy
Zdawco z ci drugi Odbierał
I on co miał umrzeć, kochał iak szaleny
Ten co miał Korbaś umierał,

Jak grad leciały ich oszukane ciosy
Wszystko się pomieszało, i dzieci i losy
Ludzie, niebianie, cały świat osłupiał
Na chwile nawet i sam Jowisz zdumiał.

Ach, gdy były przez litość nad światem
Te drogie Bóstwa poprzestały na tem
Gdy by choć nadal swoje zgubne strzały
Lepiej przed sobą chowały
Lecz na nieszczęście tym dawnym zwyczajem
I one się mylą na wzajem.
Gdzie rodziców, kochanka, nadzieje
Ginie w kwiecie swej młodości
I stara Ilona, i jeszcze, i dzieje
Przeszłe, strzała miłości.

I od tąd wyjątki: zwycięzcie widok ludzi
Z śmiechu tylko, albo do łez budzi.

Słowik i Róża. 31.

Dziwił się Słowik Róży rosnącej nad wodą
Jest ona się nad swoją duniała urodą
Ale gdy się duniała, gdy ją Słowik głosił
Wiatr jej wdzięki rozwiewał, a strumień unosił

Słowik i Królewic 22.

W pośrodku wiosny, w najprzyjemniejszym maiu
Młodziuchny Xiąże, w raz z swoim Mentorem
Przechadzał się w gaiu.
Rzadko natura, tylcim wdzięcznym zbiorem
Jedno ustronie ozdywa
Przecież iak to zwykle bywa
Wszystko mudziło Xięcia Jegomości
Jakoż to Koniyśc wielkości.
Kiedy wtym nagle słyszy głos słowika
Nie znana dotąd rzadkość go przenika
A choć dzieciństwem
Że iest Xiążęciem
Już mniema że wszystko może
Złapię go, woła, i do klatki włoże
Ale Słowiczek takich nie lubi igraszek
Jgdy nie bacznie
Zbliżać się, zaczęli
Zerwał się ptaszek.
Z nąd że to nieuc rozsądne dziecie
I nąd ta nieustrzności na świecie
Że ta ptaszyna tam, dobra i czuła
Po tych się lasach tuła
A na naszym pałacu tyle Wróbli siada
Coż ich tak silnie do tych gmachów wiąże

. Mentor na to; tak mu odpowiada
Jest to dla Ciebie przestroga mój Ojcze
Byś w tym przykładzie, iż widział z daleka
Co się wiedzie na Tronie, Ojca twego oneka
Że podłości do dzieł twoich, nie przystanie pukać
Zastrzega się, żeś Król jest, i trzeba ich szukać.

Dzieci 33.

Gonitwy się raz Dzieci na wczorajszym podwórku
Stu a to tak nazywanych Znich Stanie na wzgórku
Antoś co do nazywanych Chłopczyków należał
Krzyku wszystkich wszystkiemu, i jak Strzała bieżał
Gdy w tym upadł biedaczek: i nim wstał, niestety!
Drugi za nim dający, iż dobiegł do mety -
A więc wpław, i do Ojca... a ten go na stronę:
Nieptasz drogi Antosku, nie wszystko stracone
Jeden ci w prawdzie chwały pierwszeństwo przebawił
Lecz za to jakieś wielu za sobą zostawił —

Niedźwiadek 34.

Żona niedźwiedzia młodziutkiego Synka
Pokochała go Szalenie
Ten mały głowa, to wdzięczne spojrzenie
Zwłaszcza ta dowcipna minka

Która widziała w swoim dobym płodzie
Jak iey głowę zewrócił
Że tylko o nim, o iego urodzie
W całym lesie trąbiła.
Nic nie znała piękniejszego
Najmniejszych nawet nie widziała wadek
Żaden smorgończic nie dziwiadek
Ani się umyć do niego
Słowem pewna była
Że samego Diwa zrodziła.

Aż wtey zdala na dwóch łapach siedział
Tego iey ani słowka nie powiedział
Lecz wreście tylu pochwały znudzony
Zbliża się do żony
A wpmiod ią łapką pogłaskawszy grzecznie
Jak do niey mówić zwykł
Moia ty duszko, siedziałaś mi dyna
Niech ci to pieścidło nie martwi obyczajnie
Kiedy ci oczyma otwarcie i śmiało
Że to pieścidło w twoich oczach tak łodzne
Wcale nam się nie zdało
Że iest monstrum szkaradne!
Co! monstrum! rzecze, i na męża wpada
Ledwie oczu nie wydrapie

Otoż ia ieżeze, powiesię Ci Cesarz
Że to iest Lewen i Lewen nielada
Jmuż wnet lizać swoie drogie dziecie
Liże go po łbie, po gribiecie
Liże go z boku, lize z przodu z wierzchu
Liże od rana do wieczorku
Ale stoż sobie żal iey wyobrazi
Gdy na nie wyszły lizanie też długie
Z gdy nareszcie wylazi
Jani niedźwiedź, iak i drugie
Kłęczy wije, ryczy, tarza się i pieni
Ostrzeni drze się pazury
Wszystko proźno.... nikt nie zmieni
Pierwotnych rysów natury
Pomimo wszelkie trudy i starania
Oto się urodził niedźwiedziem, niedźwiedziem dostanie
Zdania się i wszystkim podobny przypuszczam
Mąż Krytyk, Żona Autor, a Dzieło niedźwiadek.

---

* Bayka ta opiera się na mylnym, lecz upowszechnionym podaniu, że niedźwiadki rodzą się sflorowane, i że dopiero lizanie nadaie im kształt właściwy. Stąd u Francuzów wyrażenie lecz ours mal léché; stąd błędne to mniemanie rozciągało się i na inne zwierzęta u Starożytnych — Z owodem tego iest owe miejsce u Wirgiliusza: fingere corpora lingue...

Kura! 25

Wszystkiem, dziecia, czy zwierzętom, owszystkie istoty
Na wszystkich ciąży ta sama natura
Wszystko to jedno, czy człowiek, czy Kura
Każdy ma swoje kłopoty
Człowiek się w swojej nędzy nie dola
Kura z swym Pazikiem zmartwi się
On na nieczystą się skarży
Ona swój kogut zazdrosny
On płacze na cios potwarzy
Na stare kwoki przykra
Zmusi ich nawet rzewna Córka
Spiąta kurę, i Człowieka.

Ale wrócmy do kurnię. Jedną z nich niebogą
Ciężko w Gnieździe, ile pomnieć mogą.
Czuły jakieś niepojęte smutki
Jakieś skłonności do dumania,
Innego losu zażądania
Niewiedzieć z jakiej pobudki.
Nie była w żadnej kolei zazdrości
Ni żal po zmiennym kogucie
Lecz raczej jakieś głęboka [illegible]
Jakiś posępne przeczucie
Podobnie dzieci jak owej niebożki
Kolei takiej.

Cheąc wiąc nas przewarci ów smutek głęboki
Wyjęli pod chłodny wcisnąwszy się murek
I Elwira sobie na igrzyszcz skoki
Dziobiących fyrnicy i Corex
Ale skoły tam spokojna i cicha
Siedzi sobie nieszczęśliwa
I raz po raz wzdycha
Ni stąd ni zowąd nagle się przestrasza
I do góry w jedne stronę
Zrzymuiąc oczy w lepicem
Jak by wielkim strachem zbita
Cała się trzęsła, drżała
I do Kwarcia
Licznie swoie kwarcia;

Kwiaty co wtym przestrachu
Widziały ią zdaleka
Zadumione tą icy trwogą
I nąc icy niemogą.
Pytają i patrzą po niebie
Nareszcie zwracą do siebie
Co się to stało ley Kwiecie?
Co ona widzi tam w górze?
Kwiecie, Kwiecie jak w malignie
Przecież i my oczy mamy
Jak mamy zrzymszczamy
I nic znamię, nic nie widzie.

Zebra 26

Komiędzy licznà Obcych Zwierząt rzeszą.
Które Cłumanie do warszawy śpieszą
Raz wtóż na Gryfowe Zebrę przyprowadzili
Natychmiast Cłum się niezmierny zgromadził
Wszyscy pytają ZeDrzewieni
Dziwią się Osły, dziwią i Mrowie
Z wszystkich Stron razem wzniósł się odgłos liczny
Cóż to za Rumak prześliczny.
Rumak! Zaiste godzien jakiś Koniec Kuny
Jego Sarmata, nawet Woiak Stary
Co niegdyś dzielnie nasze wrogi Zmiatał.
Chtoż mnie to będzie, z tym Strasydłem bratał.
Cóż nu dla tego pochwały Daiecie
Że tam gdzieś w Obcych Krodzie się Stroiach
On ma bydź Koniem. przypuścicie się przecie
Wszak że to Osieł w galonach.

Zimba 27

Zimba po siłnu tygodniach zamięcia
Czuiąc że w krótce ma od swéy pomocy iść
Już niewiedziała z tem wielkiego szczęścia
Gdzie ma swe gniazdo założyć.
Obrała sobie Dąb nayuyżny w lesie
Już natychmiast, kneła się i ciesy

Co suchy listek, to znow slomce nierie
Co z iaxaj trawka na wiesnh Dopu spiesy
Zwia si, szuna, na prawo, na lewo,
Szturnie, dorosina swoi kolysce splata
Stokroc na ziemie, i Stokroc na Drzewo
Wiedney godzinie przelata.
Ale nie dluga kazda radosci bywa
Zwotaxna gdy szczescia chcemy szukac w górze
Plakala w krolce Ziemba nieszczesliwa
Za swawy slonca, na okropne burze
Zily piorony, huczal wicher wscieky
A zwlaszcza derzce niemiernie ia dzieky

Na doł wije na dole czym predzey sie chroni
Ju posrod trawy, drzewie gniazdo wije
Len i tam znowu, nieszczescie ia goni
Bo kazdy sie, przed nim Ukryje.
Jaskolurie prawe uczuciyla swoie,
Wzgardzil sie na nie [illegible]
[illegible]
Zadna, [illegible]
Zadna stworzyna, wygnaly.
Siada wijąc sobie, i z ciężkim westchnieniem
Duma co daley czynic
I zgrzesic sie z swoim rachuie stanowiom
Wczym [illegible]

Wiosna wszystko wtrwożała
Co dzień ich we brzuchu widziano
Ptaszyna nieznośnie zbiedniała
Że o iey życie się bano.

Lecz wszyć miłości niezdoła Natczyna
Czyżby dla dziatek, nie czyniła!
Szuka się, pióra, kory, miłba wiwi
A trzecie gniazdo założyła
Siada ie sobie na młodey leszczynie
Siedzi, i znowu po górach dolinie
Szuka, i zbiera, i niesie
Jak by wojna niemiłowna Kniieje
Wyprzeć się drzew, kamienie
I wiatr tamta zniana po lesie
Jakoś nie znana iey władza
Cała natura odradza
I wszystko ciehnącym się zdaie —
Rosnie iey praca miłosna
Miłsze życie miłsza wiosna
Siedzi i matka dostaie.

O ptaszę ty nie wiesz o tym
Że wszystkie nawet płazy
Że cała ziemia na wyrocie leży
Nie spodziewaiąc ora wiosny

Nie gońcie płochych myśleń po świecie
Obierzcie sobie iáni Krauzek blisko
(Ni zbyt wysoko, ni też nazbyt nisko
A pewno szczęśc znaydziecie.

Xięga 2.

Xięga to mały przykładzie wielkich nieszczęść źrodło
Pewne Zwiastuńce dwa rzymom wbodło
A iż się widzieć tey obrazy
Straszliwe wydać rozkazy
Aby kto tylko z rzymian się uchylił
Natychmiast, gdzieby wzięty był
Wszystko się wszystko, co z rzymi było
(Tarkwiny, Bawiły, Jelonie, Daniele
Lew co naybardziey kierdeyo dziwiło
Że daiąc umykać na orle,
A ty Anio po co chcesz mieszać zdania
Jak nań wołano po drodze.
A on im na to wstrząsnęwszy rzeźe twardze
Mierzy się wynieść z Kamerasa,
Wystawcie sobie: w moim życiu całem
Takiego strachu, iak wczoray nie miałem
Gdym ich mógł ledwie zabezpieczyć
Nie by też kiedy, iaki Cenzor drogi
Długość ich sobie na tle wyliczawszy
Jmoie wziął ie za nogi.

Na te słowa śmiech do koła
Kiedy Tchurzu! Tchurzu, woła
Łez moich zdanie nie ust tak surowe
Nie tak on bardzo swoją trwogą błądził
Ânawet: ian to na Zaigrea głowę
Nie źle o swych czasach sądził.

Młody Dąb [39]

Wpośród Dębów zwalonych przez wicher Straszliwy
Wzniósł się młody Dąbek, rosły [illegible]
[illegible] Nędznych, gałęzi rozwinął
Cudem chyba kiedy iaką dołądz [illegible]
[illegible] że to nie nowina, na tym świecie bywa
Że i co kłosu nieżyrabnym, duma się, odzywa
[illegible] czoło swoie, stawiał z urąganiem
Orła nawet przyrywał, aby zasiadł na niem
[illegible] Orzeł tak mu rzecze: Nędzny drzązku lasow
[illegible]
Wiedz pomnie sobie, że na tym pniu [illegible]
[illegible]

Kuguten i Dawida [40]

[illegible] się czasem uszczęśliwić na Dudka
A pewien czarny i głupstwem zdumiewał
Złapał raz Masio żywego Kuguta
Opoił winem, i kazał mu śpiewać

Drze się więc Kuget, i w głupim obłędzie
Wierszmy i Książy po gościńcu
Leduie mu gaworzył nie pełnił
I mnitwo gwiżdżąc stojące do koła
Straśnie się drwi i woła
„Jak to mądrze i pięknie
„Ktoś zwady łacni Kurantky wymyślił
„I tam on to sposob tego prawia stworzył
„Tam mądrą drogę otworzył
„Wiwat Kuget Oryginał!
Coż to ust, niesty kugety z nudzone
Czyście głupiały, czy też drwicie sobie
Ktoż widział w takim uwielbiac sposobie
Pana Krysta skalone,
I Boga obmienanie takim śmiechem wdane
Jak Kugucego prawa
I tego wierszu, książenia
Choć za grosz dowcip obmyśl
Takowy z tym sensem, Wszystkie gazi krzywdy
Ni upiję, ni wdzięczę, gdzie
O toż to właśnie, ten Kinyk tak nie zwykły
Za dzieła Jmiałość, którey żaden nie zna
Za twardość dziurków, przy nayściślejszym szwacie
Za [illegible] za [illegible] za [illegible]
I [illegible] w opisie nayprzemnieyszym bycia
Co się, szczytnością nazywa

Co wiosna chwałę daie Kogutowi
Nową Epocę, Stanowić!

Ale nie długo trwały te zaszczyty
W Krótce nasz śpiewak wyszumiał
Aże nie był w Ciemie bity
Sam się nad swym głupstwem zdumiał
Za nim się iskrzy rannа Zorza błysła
Chrypliwym Kogutow, zaczął nucić głosem
Ale jakimsiś nieżywiącym losem
Żadna gąska, a ni pisła.
Cożto iest, pyta, nasz Kogut zdumiały
Czyż ia śpiewam tak okropnie?
Jaurem, wszystkie Gąski się ozwały
Śpiewasz dosyć ładnie.
Też iakoś w naszym sprzedasz Kurniku?....
Nie, iuż to nie iest to pianie szczerze ....
To to było kukuryku
Właśnie Ale Gąsiąt słuchanie,

Kot i Basia

Nigdy się Kotek swoiey nie zbędzie natury
Zjadały Basi sadło, i myszy, i szczury
Wsadziła więc Filuria: i cóż z tąd wypadło?
Zjadł naprzód szczury, myszy, a potem i sadło.

Franuś i Echo

Dwanaście lat Franuś zniedziwszy się w dzwonie
Pierwszy raz w życiu wymknął się na pole
I mile z swego Monyściaiąc czasu
Chodził i śpiewał, po nad brzegiem lasu.
Kiedy w tym nagle stanął zadumany
Pod nie wie, co mu się to zdarza
Słyszy wyraźnie, jakiś głos mu znany
Co piosnkę jego powtarza —
Cóż to jest? woła. — <u>Cóż to</u>! głos odpowie,
Czy tu kto skryty? Wszystko milczy, nic odzywa
Rozpoczyna walkę i głosem i słowy
Kłócą się, słowo po słowie,
Gdyby Franuś żegnała
To i Echo odpowiada
Jam Franuś wszystkie donosiciel
Jam i Echo głosiciel
Raz przez godzinę słuchający i pół przemilczy
Zasypia się, rzuca, i Jam z sobą wojuje —
Wszystko co czytał, że się z głupim kłócił?
I Echa nie przegadał, i z chrypką powrócił.

Cygnus i Jeż

Prawem starożni i pazurów swoich
Cygnus Nerona władnący Dzikdrina,
Na słoniu zbudowanym z kości zwierząt innych
Z groźna siedział miną.
A że wzniósł się tak wysoko
Myślał, rozważał, głęboko
Znające tworzył zmienia
Założył się w politycie.
Słonie mu w głowie [illegible]
Jak by to swoje poradzać Sąsiady
Zmienił się, zwyciężyć, przez nasadzi nowe
Jak zaobrazlić Państwo Cygnusowe
Kiedy w tem dziwnym sprawadzony losem
Jeż mu się pomiędzy pod nosem
Zerwał się Cygnus, i wziął nie zmiernie
Straszną śmierć mu zapowiada
A że takich obietnic dotrzymywał wiernie
Już go więc pokonać przypada
Lecz Jeż na to – Stój niebaczny!
Niebardzom z mymi kolcami cię straszny
Mógł byś sam siebie o tę śmierć przyprawić –
Można mnie połknąć, lecz nie można strawić.

(Inna Wojna Myszki i Żaby)

Sądząc że ich swoboda nigdy nie przeminie
Skakały sobie żaby po pięknej dolinie
Miały słońce i wiosnę, trawę i wody hoynie
Wszystko się radowało bo żyły spokojnie.
Gdy nagle dwa potężne Bohatyr przypadły
O pstrokatą Jaskinię, tocząc bój zaciekły
Ziemia drżała pod nimi, tak się starły srodze.
Szczęście że Parnasskie spotkały się wodze
Że patrzył na to wszystko dwuch Achyllów boie
Lub że druga Helena drugi gubi Troie,
Dwie godzin trwała bitwa, wtem zajęciu srogiem
Ścierał się czoło, z czołem, pień, z pniem, róg z rogiem
Lecz krew, ziemia, piana, i ciosy na ciosy
Wahania się
Żaden się z nich nie cofnął, żaden nie oddalił
Póki żaden drugiego, o ziemię nie zwalił
Zgodziły się na rozejm, lecz cóż po tej zgodzie
Kleski wielkiej tyle ofiar, po ziemi, po wodzie
Tysiączne pod ich stopą poginęły żaby
Tyle to narobiły pstrokate powaby.

Tak bywało i będzie, zawsze Stabi tracą
Wielcy mniej głupstwa robią, a mali je płacą.

Wisła 45

Sarmackiey wiły zbożopławne wody
W twarde sciązury lody
Cierpła się sroga Zima
iże ie w swoich więzach trzyma
Patrzeć, wołała, pustrzęcie dzwonne wały
Cosćie w tey zwierzęcey wodnorci bywały
W iarych istnieli okowach.
Oto was zawdy przychodzień
Depce, rabie codzień
Jbyle Kałmuk ieździ wam po głowach.
A wy cóż na to? ani mruknąć umiecie
Jakie to was iarzmo gniecie
Jak to Zima wołada!
Prawda: cisza mieznienie zawarta
Jak wy: nad Patrow na swey Mewie wsparta
Stara Wisła odpowiada
Nie wszędzie prędzéy ciszy twa potęga
Zawsze tam, zawsze pod tym twardym lodem
Zmiały i wolny nurt mój płynie spiodem
Jam twoia woładza nie ciągła
Niech tylko wiosne Słońce nie zabłyśnie
W krotce to całe przestrzeń lodów prysnie
Że swiecy nawet któresći tu Zachwała
W przyszłéy gdy tych nowiała
Zawsze mi wiedzy pomoga
Wzniecić twoie przemowe srogie
Dzisiy wiesz, dzisiy groźnie z twemi Aquilony

Siwaty, Krzywy Nikt Sciśniony
Spiwacy, Uroony nie zabijmasz w pędzie
Pogdziesz, a rząd przyszłaś, Wisła Wisła będzie.

Małpa 46.

Raz stara małpa co iuż ledwo łazła
Przeliczny Owoch znalazła
Nuż wiąc do męża, siłi się i męczy
Gryzie go, gryzie do kota
Lecz widząc że mu niezdoła
Kinęni się murzyny, wzdycha, płacze, jęczy
Jtam nad światem bolcie:
Coż to za czasy nastały
Wszystko się, wszystko co raz gorzey dzieje
Orzesni nawet studzieniały.

Jaś i Chrabąszcz 47.

Chcąc by mu Chrabąszcz latał, lecz uciec niezdołał
Jaś go na długiey nitce wypuszczał, i wołał
Lec sobie moy robaczku, ja cię suchce dorzucę
Masz wolność, niewiesz sobie, i latai, i biegaj
I cieszmy się, śmiejmy się, śmiało, bujay, lecz do woli:
A chrabąszcz tam mu rzecze: Przestań tey swawoli
I Ta to mały z Peronie, wzywasz mnie do lotu
Byś mnie potem męczeniem przymuszał do żywotu
Zabij mnie, Zabij czarny, a nie ludzi daremnie
Nie szkodzę, niż tę wolność, którą szydzisz ze mnie.

Gwóźdź i Śruba

Niemiemi Gwóźdź się zamroczył
Gdy raz w desce Śrubę zoczył
Jak to być może, może, mówi luba?
Ja tak cienki, ty tak gruba
Przeciw wbrew twojej naturze
Wiercy, zdziałałaś Ojemnie
Właśnie tam siedzisz w tej dziurze
Gdziem ja się tworzył daremnie
A to mu na to: Tak to zręczności działa.
Ty prota, siedzisz dwoja, iam się w śrubowała.

Osieł Małpa i Kret.

Gorzko raz Osieł narzekał na Bogów
Że wprawdzie pięknie stworzony
Lecz że do Obrony
Nie dały mu rogów
Że go zewsząd kardy i drzewy
I mury
Kijem jednemi ostada
Słowem jak na Osła wzrzada
Czy ogdy bym kiedy dostał że wprzódziale
W strasznym rynsał zapale
Dopiewibym to przy moim rozumie
Pokazał światu co to Osieł umie.

Z drugiey strony w cieniu krzaczka

Siedziała małpa Amantkowa
I płakała nieboreczka
Że iey nie dano ogona.
I coż ia gwarna, biedna, nieszczęśliwa
Tak się wszystkim żalu odmywa
Ja skrzyni drzewa tak przygodnie!
Ni sobie wstydu oszędzi
Ni się ozem muchom opędzi
Ni nawet usiąść wygodnie
A wieście iakie nie mnieycie na losy
Na te ozdobne niebiosy
Widzę dokoła ogonów tak wiele!
Samaż go tylko mam używać daremnie?
Wezmże ta owca lub to głupie cielę
Wezmże za lepsze odemnie?

~~Rózg, wiele~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ rał długo krwawyby te palce
~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ krwawy, ryki i rozpacze
~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~

~~[illegible]~~ Gdy w tym nagle iakiś głos surowy
Temu znaczył słowy

Ciszcy niłkowemnye niebiańców ozdobce
Gdzieś tam kret ślepy, kniyknął na ubocze
Konuii tu lepiey, ~~[illegible]~~ błazniowce
Wam bez rogów, ogonów, czy też mnie bez oboru

~~[illegible]~~ Gdyby cnoty powtaniai to trzeba
Co nam ta baysa wymienia
Nim o tobie losy będziesz skarżył niebu
Spoyrzyi na bliźnich cierpienia.

Kaczka i Piskorz

Przyjaciołmieszka z wszystkich w świecie kwarek
Nagle piskorza spotkała w stawie
Co za wyborny przysmaczek!
Jak spory, tłusty, w łasinie w kaszym guście!
A więc nad wszelki wszelki szczęśliwa
Naprzód z nim igra, drażni go i męczy
Chwyta, puszcza, to znowu pozwala
Cieszy się, gdacze, i ogonkiem kręci
Aż wreszcie równie żarłoczna, jak dzika
Całego nie raz połyka.

Ale zaledwie że został połknięty
Scena ta stworzy inaczej się stała
Piskorz z natury i śliski i chytry
Nagle w kaczce wszystkie wnętrzności
Jemu się biedna sprzątnęła
Już ją na wylot przebiega.
Czy to żart! krzyknie, i stawa jak wryta
Czym go połknęła? ony nie ten mamy?
Więc przez ciekawość drugi raz go chwyta
Lecz i raz drugi nie lepiej się dzieje
Zaledwie że go powiała
Już ją przeleciał jak strzała.
Z straszliwym więc gniewem ku niemu przybieży
Depce go, dziobie, po łbie, po ogonie.

Lew zatedyż że go schłonie
Jurzi za nia lezy.

Kawka choć kawka, iedwie nie głupieie
Pojąć nie może co się to z nią dzieje
Kiedy w tym zdała pewien Kawor bery
Co się tey Scenie przypatrywał zgóry
Jak iey swe zdanie otworzy:
Niemasz talentu ziadania piknoy
Jak go stracić nie podobna
Nigdy ci się nie przeczyli
Lew go przetnie na tey czczi
Jmienia potwarzy z osobna.
Co za dowcip! Krzelu Pan!
Zawrzyknie Kawka Zdumiała
Jmałychmiast z tey przyczyny
Jak nayrzęsniey kłamstwa
Stawił się luby przysmaczek
Pochwyci iuż się nie odwdzięczek
A nasz Kawor w powietrzu
Za wielki wzięty uchwycił.

Król Seytóii. 51.

Czy to prawda, czy zmyślenie
Nie wiem i przeto nie badam
Dość żem słyszał to zdanienie
Jeom słyszał opowiadam.
Raz Król Seytóii ogromna zdobywszy stolicę
Kiedy odległe przyiżdżał włości

Z razem z mnóstwem swey dziery
Dziwił się swoiey zdobyczy
Wyniał — świetnemi otoczon budowy
Jakiegoś Króla posąg Marmurowy
A pod nim napis w onyxym ryty złocie
Sławie i Cnocie.

Skutkiem jakiegoś szczęśliwego cudu
Za tłuma wdzięczność, hołd całego ludu
Za Sława który wiecznie nie umiera
Wzruszyły Jego Dumnie najjaśnieysza.
Zaiż więc raz nowak by się przed nim sławił.
Pierwszy z mędrców tey krainy
Aby mu umysłem opowiedział czyny
Którymi Król ten się wsławił.
Jedzie więc Mędrzec, a gdy przed nim stanie
Jak się skłoni rzecze: Najjaśnieyszy Panie
Król ten którego wiekuich dzieł ciekawy
Był podług dziejow i swoich i krwawy
Szczególne jakiś miewał przywidzenia
Całkiem nie lubił ludzkiego plemienia
Bóg Bóg tylko nazwał go Złotowłosem
Zaraz w straszna drzemkę wpadał
Im starszym nawet przyszedł wiekiem
Tym straszliwsze sennie wkładał
Niczem mu była i cnota, i sława
Niczem ludzkie, Boskie prawa
Wszystko zdeptała jego złość bezbożna:
I tak dawne Panie, jak tylko dzieje mowią

Stój! Stój! Zawoła nasz Święty Dumiały,
Jakoż to zgodzić z tym pomnikiem Chwały
Coś tą sprzeczność znany.[2]
A mędrzec na to tak mu się tłomaczy:
Przyczyna tego Tatwa do odkrycia
W dwóch ci się słowach odsłania
Posąg stawiono za życia
Dzieje pisano po zgonie

Świątynia Szczęścia [2].

Powiecie jak wszystkie Bogi i Bogini
Szczęście ma swoję Świątynię
Lecz się od innych winni jéy budowa.
Wyrocznie Szczytom nie sięga obłokom
Europnych świątu nie głosi wyrokom
Wejściem ustronia się chowa.

Zatedyć ludzie wieści o niéy powzięli
Przez przepaści nie przestępne
Przez góry, skały, i lasy porzępne
Hurmem się do niéy cisnęli
Potężny Mocarz wśród tych nieprzebranych
Co się krwią ludów oblanych zmazał
Przybył nieprzebrany z Milionami Zbrojnych
Sztormem ią dobyć usiłował
Ale straszliwe Mocarza orężą
Jakaś nieznana moc nagle odpiera
Pomarł że nigdy Szczęścia nie dosięże
Ten co ie innym odpiera

Tylu ich mych gmachów z niezmiernym przepychem
Dąży tuż za nim Krezus znakomity
I zdala swoje wywodząc zazrzyty.
Zbliża się do niey z uśmiechem.
Chce złotym kluczem otworzyć świątynią
Wewnątrz go — wzięci — coraz silniey wtłacza
Gdy w tym na twardey pięnaiąc sprzężnie
Kruszy się wrzęcu Dzgara.

Tak sama drogą, i w tęż sama stronę
Gdzie inni tyle sładów bydź
Sercem i młodą, upmością wiedzione
Dwoie kochanków dążyło

O iakże pewni swego szczęścia byli!
Lecz ktoż się Katiney w swych nadziejach zdradzi?
Jakiż miłości do szczęścia prowadzi?
Już na pół drogi zbłądzili...
Gdzie spojrzą — same zawady!
Groźne skały i urwiska
Wśród pmgraści droga śliska
I zbłąkanych ofiar sady.
Tyle zwrócić śmiertnych zdarzeń
Spotykali po kolei
Tyle wymarzonych marzeń
Tyle rozbitych nadziei
Że z ciężką serca żałobą
Wrócili płacząc nad sobą.

Długo, i długo te pielgrzymki trwały

Zewsze kłoś nowy przybywał
to prożniak zuchwały
Do dziwi Świątyni dobywał
Z starym się wieżniem prześcigał swoim gniłody
Dziecie co ledwie umie się spodziewać
A nawet Wieżnere w swoiemi Ody
Chciały się zwycięża dopiewać.
Lecz wszystkich iedna trzymała Zawada
Żadne iey siły nie zmogły
Ni łzy, ni prośby, ni przemoc, ni zdrada
Świątyni zdobyć nie mogły.
Aż wtedy całe odemkło iuż drzwo
Zbliżył się Człowiek chęci dobrowolnych
Przybyć sprzątać o zwycięstwie dla innych
Jego prożno go wypuszczono.

Lew i Słoń

Kiedy po żrzewnym Ojca swego Zgonie
Sułtan Lew II.ty na swym Zamku Troią
Chcąc zdolności swego Wezyra ocenić
Zapytał Słonia co ma w Wojnie zmienić
Słoń na to rzecze: Najiaśnieyszy Panie
Catetum [illegible] w
Najwyższowzrzyma Statucie
Słonie masz Stępy: pierwsze nie zmienne
Wszędzie w twoych jamach leży Łup na Łupie
Trapią mnie tylko twoie Oczy wrzone
Że zawsze głupie i głupie.
Oświeć ich Panie, ach oświeć dla boga

Połóż koniec tey ochydzie
Choć był miał nawet wiyć i batoga
Wiyj go, wiyj, o ich dobro idzie.
Cicey. Lew knyknie, wiąd ci to szaleństwo
Na toż to Nieba na tron mnie wyniosły
Bym zmurszał, dręczył, mnie drogie Osły
Za cię tanie Okrucieństwo.

Czyż los swego nie znosza w cichości
Czyż nam nie dobrze, nie wygodnie z mienia
Nie, nigdy tanicy nie dziesinię Wolności
Niech sobie będą głupienie.

Czartek i Woły 54.

Spoyrzawszy na swoy zagon z karadnie zorany
Natrafiwszy bidne woły Czartek rozgniewany
Z corowy temu winne? tak z nich iedno rzecze
Nadtoż nas bić i szarpać okrutny człowiecze
Gdybyś zręczniey kierował zwiąd woły twemi
Zagon byłby lepszym i my mniey bitemi

Pokrzywa i Róża 55.

Pokrzywa dla wszystkich, z wszystkimi zwadziona
Lecz samey sobie nadzwyczaynie miła
Tak w pośród licznych kwiatów nasadzona
Pokrzywa z róży szydziła

Mnie tatka płochoń" nigdy się nie zdarzy
Wszystkim wiadomo iak ciężkie zwierzę
Mocnie godzien za te słowa
"Kto się dobrze tego się spodziewa!"
I po cóż by się tłukał. tak się zwierz z bokiem
Jakiś pasterz w wieczornym dumającym mroku
Morza Na który mniej na bolce zwraca
I na rany się nadziała
Lew którzy maiąc Kwiat tak wdzięczny, dzikiy.
Chciał się pasyć dla pokazy.

Kot i Myszka 56.

Dobrze iak bayka instyrci, przeczytaj,
Bayke, co zdała z dzikim zwierząt rodem
Lew nie źle wzięty i o to się sypytaj
Co do mnie było powodem.

Uczeń

Każdy z nas dostojnego w sobie urzędnika czuje
Kto w ciągłe wstrzemięźliwości życie jedynie żyje

Zniechęcenie

Abyś krotkie życia, niedział radości i żalu
Ze śmierć taż cnotą z urzędu, jak jednym motylu

Zły nałóg

Zły nałóg jest jak mucha niewinny mojowstyta
Odpędzasz ją — powraca — pobić nie zabitą.

Cnota

Dopóki cnota ludzi odznacza na ziemi
Dopóty z nami duch jezusa nie mogą dzielami.

Stara Rada

Dni ci ciągle w swoim życiu cudzym radom wodzi
Lecz to po cudzych wskazówek chwili do siebie wchodzi

Stan ostatni

Z wnętrza drzewa rozwiniętego po nad drzewa stary
Ostatnim jego jest z tam wielkim [illegible]

Kay

Rozsadu gnoi dworkowi nie ryb zawsze ciasny
Kapusta ryba jestniab i rajskim ryb zwany

Kłótnia

~~Nie zgoda~~

Kłótni

Zawsze nas widok nieszczęścia na ~~ziemi~~ ziemskich
Tak dach pożog pomaga do pożog gaszenia

Jutro

Nie ~~ma~~ żyje piętro swego wrogiem czeka
Cieniu zawsze dróż stoi chmurami powietrza

wyrzuty

Nie dość się ~~ma~~ winy — w wyrzuty zajmuje ozdobie
Przez czyn zajęty otwiera uczestniczy w sobie

Cechy wieków

Każdy wiek na pod w ślady zedrzeć wstępuje
I na prod, drogę nową generacjom gotuje

Natura ludzka

Gdy gdy się od duchowki, duchowka od ciała
Dobra ni kto zgadzami i zaś z domem rumia
Tak gdy ludzie miłością złączeni się nie żyją
Ich się wrzód nich przeszła i świat w przepaść grzęzą.

Cyzian życia

Nikt w świecie pod cyzianem życia by nie dożył
Jak by Bóg dwoje na lata, i dni nie rozdzielił
Nie dźwignie człowiek że by świata tonego w łonie
A dziecia w drobnych orzechach do domu go wniesie.

Perspektywa

Na mię perspektywa nie dni ani mi przyda
Tylko żyć mnie mój widział, co w wiersach Dawida

Bóg dzisiaj

Rok, jednego człowieka nie zabije ani zbawi
Drugi rok, jedna chwila, jednym światem wstrząsa.

Natura Boga

Nie będzie nikt dowiedzieć, ani drzewo kształcim
Sam Bóg tylko jest naocznie jednością z Wszystkim.

Cudzy grzech

Nie czytaj o grzechu cudzym — mniejszy sam się zdasz
Ci kuszący się natury sam w sobie stanie.

Pewne wrogowie

Fantazya tania ona swoi sobie życie
Dzisiaj jeszcze ja się ciągnie nieprzyjaciół nazwie
Kto mię potrafi wyśmiać
Nie ma się z a obawiam na nogach
I ten nie dzisiaj jeszcze ciemnych i głupich.

Z hymnu

Jak się na jednym cieniu drugi nie odbija
Tak się tajemne bóstwo duszy w tajemnem życiu kryje

Z medytacyi

Pisma św. medytacyi, mówisz — przywdzieja to długi
Gdzie zdadzą zapachy, zwiastuje się do długi.

Matce Bożej

Nie jesteś Córką Boga, nie stoisz na straconie
Marya z matem życiem, wielkiej Ofiary życia.

Bożej

Na co te krwi potoki, te krzyżów tysiące
Gdy zdania z Tabernakulum — jedno z tego słowa.

Z medytacyi wielkiego

Gdy otworzył Boga swego w sanktuarium przybyła
Co się wtenczas w nim dzieje to uwielbiony hymn.

Z medytacyi wiecznej

Wszystko się tutaj zdaje zwiastuje wiecznie błogosławi
Ty z domem — dom z Bogiem — Bóg z światem — świat z Bogiem.

Z hymnu matronalnego

Odrzeć się, odrzeć siebie, Ojcowskie ziemie
Aż matkami i miłości potrzebami wrócić.

Drugi z hymnu

Nadzieja

Naprzeciw sąd fałszu, przeciwny pozorom niedbałego
Wiek ten stoi przed Prawdą, jak przed słońcem [illegible]

Litość dla występnych

Widzi ten człek, że na ogół nawet w prawie [illegible]
Wspaniałość stoi nieznany a przeciw ci surowi

[illegible]

Nie wierz nadzwyczajności, gdyż to nierozsądny
Sobie nawet [illegible] ze zgnia ukrzywiony
[illegible] w ciągłym miotu [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]

Opór

Gdzie [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

Cierpliwość na zniewagi, na cierpienia
A cierpliwość, dobroć, dobroć przebaczenia
Przebaczenie znów do bram niebios nas przywiedzie
Tak jeden skarb zdobyty, tysiące innych zwabi.

Dar życia

Panie wielki dary życia, rozdaw nam dobitnie
Tam mamy ci zwierzęta, trzeba, jim słońca, zasługa.

Czyć potrzebnym dla Mnich — niewiast to zakłtym
Czyć to one
to ja ich nigdy nie miałem ani ich nie chciałem.

Ziemia polem rozkoszy

Wnoś w Niebo człowieka, jeśli zostaw na ziemi
Do Tu tylko morze [illegible] rozkoszy czyny dawcom
Na ziemię tylko mey ziemy zarzuty napływ plony
Na niby Niebo do Krzyża, ani ciebie do Korony.

Pozaświętym

Błąd, dziwy, Któryby ludzi do zdania odwodził
Przejdzy wo Tem ani ostatem sam Chrystus się zrodził.

Hypokryzja

Nigdy się w cudzą chwałę nie obłeka zwierzę
Sam tylko człowiek na się, rzadkie małpi bierze.

Niebezpieczeństwo

Jak zwierza się zastawia [illegible] zwierzęcym zwiastem gubi
Tak często człowiek ginie, przez to, czem się chlubi.
Jak zwierza wiąże się zalata przez swoy płomień ginie
Tak często się tu człowiek, tem gubi, czem się słynie

Wiersz na powrót Wojska 1812.

Szacowny szczątku bohatyrskiey młodzi
Zemsto i Dumo Sarmackiego rodu
Ziawiłeś trudnego wracasz nam zawodu
Ziak krwawey nieszczęść przywodzi
Nikogo los zaiarty nie ścigał potężniey
I nikt go nad was nie przemagał mężniey.
Zdaiąc los własny z narodowym losem
Czy w klęsce one mu chwile słynęły szczęsne.
Polak, Polakiem był zawsze.
Nieznany sławy i czystszy głosem
Chętnie szczęść dostatków i życie utracał
Lecz nigdy, nigdy, z podobney wyprawy
Nigdy godnieyszym sławy
Godnieyszym siebie nie wracał.

O zmienności losów świata!
Już upadły przed wami zamki i grody
Chwała zwycięzkie wieńczyła narody
Już Orzeł polski nad Kossya wzlata!
Niedy z górnego spatrząc macierzata
Ciey krwawey ziemi wzruszony widokiem
I ziey nieznanym woli swey wyrokiem
Wzięta swą przyszłość zdziwiał światu.

Wtenczas nieszczęść nauczała
Wzruszonemu dziejom wzniosła się potędze
Wszystkie swe grony rzucała
Ochocze mordami przyczołała Jędze
Cała przestrzeń chwały

Krwi i nieszczęścia prawodzie żałosny
Już nie ludzy, z ludźmi, ani nie z mężnym męstwo
(wahające łamie się zwycięztwo
Los, natura i piekło wyzywa wyceny
Celnie, z losem, natura i piekłem się mierzy
Lecz trzeba było takiey nędzy, i zniszczenia:
Całey wściekłości żywiołów potrzeba
Jeszcze samego Nieba
Aby polska noga z mierzi do cofnienia.
I w ten czas nawet orężá nie przeparła
Dzielności waszego ramienia
Nieśmiertelności znamienia
Żadna wam siła nie starła.

Powstańcy wy bratnie odwiedrzi ogniska
Zawieście dzielne oręże
Zwycięzcze Moraiska!
Smoleńscy! Czerykowa męże!
Po tylu cudach, po tak wielkich czynach
Którym potomność zadziwić winny
Spoczynek na tylu bohaterynach
Nie iest niegodnym wyceny.
Póki żadyna wiosna nie z stopi z oblodów
I ten świat puszczy
Z twardych nie uwolni oków
Póty wiosenne mienia miłości gromy
Wróci żniwa, szczęście do Sarmackiey miłości
Wróci i blask swóy negrodzi

Wszakże nie Duma zaciętą
Z nie chciwości na Obce dziedziny i Kraie
Wam miłość Ojczyzny święta
Wojenny Oręż podaje.

Rycerze! Ochmienia ostatnie
Chcecie wasze oddać ziemi
Czują to serca bratnie
Bo iako wasze równie są Polskiemi
Patrzcie! co tylko mają, co Polaka razem
Chlubnemu imieniem się zowie
Już się do bitwy sposobi
Już dziecinym błyska żelazem
Ogólnem chwały złączony przymierzem
Cały naród zdumieniem!

I czegóż nie dokażem tym dziecinym zawodem
Podobny obronie sprawy
Gdy Wy tej nowej i siły, i sławy
Świetym będziecie zawodem
Bog Ojców, trudy Sprzyja Ojczyzna nagrodzi
Wszakże z drobnej żołędzi, groźny Dąb się rodzi
Którego głowa niebios tykającą
Gromy i burze roztrąca
A gdy pioruny już huczeć przestały
I wyszły w nim dęba nowe bierze życie
Na jego triumfalnym szczycie
Królewski orzeł wspaniały.

Do Alexandrowey z Sapiehów Połockiey przesyłaiąc iey mowę miana w Sedan przy Obchodzie pogrzebowym Poniatowskiego.

Kiedy Wnuki Ozrobrego iuż bliskie zatraty
Z trzeszczanym wprawdzie mieczem, lecz niemniey Sarmaty
Krwią swoią pola Francuzów zlewaiąc obficie
Wobcey ziemi, Oyczyzny przedkuiąty życie
W tey, ponury ten Cyprys, krwawey woyny dobie
Przy kolebce Turenna, na Gozfa grobie
Ale stałna przez ciebie oyczyzna go nagroda*
Gdy go uwiaty Gorwaldzen przyszłym wiekom poda
A dziatw nieśmiertelne z mężem i rycerzem
Wyciętym z Woronicza ozdobisz napisem.
O ileż świetnie Polski dzieie będą zwrócone
Tam przyiodzie bronić ostrzyć na Kraiu obronę
Tam wiarę miłość serca wzniosłym zgrzybiały
Jak należy do wielkiey dobiiać się chwały
Mogąc co miłość Kraiu, sława Oyców każe
Ręka co mu została na ten posąg wskaże
Godna Polko! wzniecaiący Bohatyra cnoty
Ożywisz w matkach Polskich, piękne ich przymioty
Wyryisz, iak dzieci swoich kształcąc pamięć miłoda
Z radością imię Twoie z drobnych ust wymioda
I składaiąc ku niebu słabe Synków dłonie
Wymowa słów ostatnich które wzięcz przy zgonie.

* Pierwsza podała myśl Nawiązania Posągu, i na ten pisany w tey mierze do Cesarza Alexandra przychylną odebrała odpowiedź.

Już ich może będzie ięzyk Mowy
Dziecinna iszcze myślą roić zemsty krwawe
Nie iuż może stanie w swojej cichej ustroni
Z odmłodzoney zieniey tkliwa łzę ukroni
Gdy mu przyszłą swą dzielność zdradzaiąc nieznacznie
Kreśleniem polskich drabli wmurzeń pisać zacznie
Lub też wiodąc do walki rówieśniki swoie
Wymyślać będzie Dąbrowskich i Kościuszków boie,
Powtarzać krwawe szturmy, lizne gasnąć iońce,
I dumnie w Racławickie przybierać się wieńce!—
Tak, wolno iszcze, wolno, iuż westchnąć radośnie
Że może nowy Jozef w małych Lechach wzrośnie
Może i Tobie niebo, tę pociechę przyzna
Że go kiedyś w twoym Rylcu powita Ojczyzna
A Lud wdzięczny, na który ięzyk spuściznę chwała
Przykładnie przed tą matką co go Polskę dała.

Wiersz na powrót Wojska 1814.

Precz a tąd wieszczami nazwana niegodnie
Spadłoneyo Parnasu tłuszczo naiemniejsza
Co laurem cnoty czarne stroisz zbrodnie
Precz, z mężnych obliża.

Nie do Ciebie należy sławić ich przymioty
Niewytrzymasz blasku cnoty
Oko twoie nie dosięże
Cey górney sławy leczącey pod nimi.
Bóstwo! co rodu mego nie wyjęte męże
Głoszą z tryumfem po Sobieskich dzioni
Z tąd chlubnego byłeś klęski żarłoku
W minionym dziejom zawinięcie
Rodzinie Ojczyzny życie
Do Królow Polskich prowadzi ich Grodu!

Precz wieś hańbne pochlebce
Polan podłe dawni depce
Z nich jest skalanych nie przeczysz zbrodniarzy
Lecz wy godnieysi potomkowie Lechitów
Wy prawi mędrce coście w każdey dobie
W tryumfie, niedoli
A nawet w więzach niewoli
Zawsze równi byli sobie
Nigdy nie zbledli, nie drżeli pod mieczem.
Wy im a lutniami zastępujecie w ręku
I w ojczystym dziejów
Przemówicie Bogow języku.

Ja sam zbyt chciwy vdziału ich chwały
Równie iak oni śmiały
Nie pomny losu Icara
Poydę za Orłem Pindara
Sameyo słońca dościgać
I tam wsławiaiąc braci moich dzielność
Sławy Oyczystey nowy Kolos drugnąć
Dla nich i dla mnie zdobyć nieśmiertelność:
Nic mią nie zwróci, nie zatrzyma w drodze
Pości Zwycięzcą nie stanę u góry
Z odgłosem gromów lutnią owię zgodze
I pnąc wyrwące przebiorzy się chmury
Wpośród Miliona światow
Przy starym Lecha imieniu
Na wiecznim Niebios sklepieniu
Zapiszą czyny Sarmatow.
Niech ie z zdumieniem wiek po wieku czyta
Niech na ich widok czarna zawiść zgrzyta
A pomnąc mam być Polak dla Oyczyzny.
Czego z pewnością istnieć po was mieca
Niechay swe własne pożera trucizny
I wzgląd Tartaru uciecza.

Piekielne sępie szczerząc po globie
Jędza niezgody wzburzyła świat cały
Ludy nie znane sobie
Na przeciw sobie powstały
Gorzie męstwo, i wojenczłwie się pieni

Daleko Fagu i Azyi mężie
Zbroyne na siebie podnoszą oręże
Wzaiemnie sobą zelżywieni
Daremne czucia!... słyszą głos Bellony
Już się starli, już się we krwi mieszą
Walczą, padają narody, i Trony
I świat cały jedną burzą.

Jak gdy ciężkimi pioruny ciężarne
Dwie nawałnice czarne
Silny Aquilon zetrze
Póty grzmi, ryczy wzburzone powietrze
Dopóki gromów w wiejącem starczy łonie
I burza, burzy nie schłonie.

Bracia! byliście w tej nieszczęśc powodni
Pomiat świat mężnych i sam Mars się zdumiał
Sławny, kto jak wy przemagał i walczał
Sławniejszy, kto z was podobnie wychodzi
Żadna potęga, mimo ciężkie ciosy
Dzielności waszej przełamać nie mogła
Bity w nią wściekle, żywioły i losy
Żywioły, losy przemogła
Dwoje się, troje, Boży Zwycięztw omyła
Olbrzymia przemoc wygoiła
I na zgubę Lachów szyków
Leci z światem Moskowitków

Pomnąc za prawych żaden los nie zniża
Żaden z was z światem, walczyć się nie lęka
Równie jak nigdyś ów Achat nieznięty
Kiedy mszcząc Greki, mieszał bój zawzięty
A nagle z wzniosłe z góry
Zewsząd go czarne otoczyły chmury
On jednak niechciał, męstwu cofnąć nogi
Jeszcze na nowe boie się zdobywał
I jeszcze na placu wyzywał
Troję, pioruny, i Bogi!

Ale gdzież błędnym zboczyłem zawodem
Was że to równam z Ulyssesa rodem
Gdzież wasze imię krwawe tej wojenka
Potargane burzył narodów, i tronów
Nie wzruszał głazów
Własne podnosił zwaliska
Bronił Ojczyzny, bronił Ojców sławy
Zrzucał jarzmo niewolnicze
Te były wasze wygrany
Jedyne laury, zdobycze.

I Nowe w narodach umowy i zdrady,
Gwałcą swe własne przymierza, układy
Wy jedni wiarni do ostatniej chwili
Erowni przodkom Wolgi, i Jerozolimy
Waszemi groby zasłany
Zaświadczy wiekom, czym Polacy byli!

Grmijcie się, grmijcie w te trąby Marsowe!
I z dumą sztandar rozwińcie Ojczyzny
Wkroczcie wasze bliżny
Wznoście Orły narodowe.
Otaczay ich hołdnie wieńcy
Sławo! mężnym przywodź Dzyciom
Rozsuń się ludu stoletny
Miejsce! Twoim Wiowńikom.
Chwała! Chwała! Wielkim czynom
Patrzcie! iak was lud ten sławi!
Matki was swoim uczuciu Dzyciom
Radość Ojczyźnie błogosławi!
~~Nie z palmą chwały zwycięztwami świetną~~
~~Nie z [illegible] tryumfu przybrani do sprawcy~~
Wam wracać nie będziom
Świetniejszy tryumf ~~prawdziwy~~ Dziejom
~~Wiernosci Nieprzyjacielom Chwała~~ Nieprzyjaciół wiernoś, ich lachetna.

Na Kazgradzia Parniwilow

Który się dziwił że nie chwalę jego dowcipu.

Dziwi cię to Szczerco, że za podłą pracę
Narzekiem dowcipnego przymawiamy nie płacę
Tak działasz, bo do wyższych nie zdolny iest wzlotu
Żaba śpiewać nie umie, to przymawiamy Wróżcom.

Do J. Z. pytającey się co iest Kłopot

/ Napisane w wieczornem towarzystwie. currente calamo: /

W urodzonym bładrąc świecie
Nie wiesz iszcze lube dziecie
Ce są kłopoty, cierpienia
Niemasz ich nawet z imienia
Jeszcze wszystkie podzięki, śmiechy
Igrareczki, i igrasczki
Jeszcze cała rozkosz świata
W około Ciebie lata.
Jeszcze z przyjodnem spóźnieniem
Za tem lubem omamieniem
Nieymiesz życia twoiey drogą
Oczy twe zlecyć nie mogą
Tyle kwiatów, tyle róży
Które widzisz w twoiey podróży
A co w pierwszą taż nadzieia
Jeszcze bez swoich kolców rosna.
Jeszcze, iszcze w tym rozpędzie
Sama wszystko widzisz wszędzie
Sama radość i swoboda
Jżeś młoda, wszystko młode.
Miłość nawet taka, złośliwa
Dla ciebie łodzna, i tkliwa
Dotąd Cię iszcze oszczędza
Jsawsze smutku odpędza.
Jak, choć tyle groźi lowów
Tyle niszczeń, tyle ciosów
Śmiało się przez nie przedzisz
Nieznasz nawet że ie miasz.
Zostań, zostań w tym obłędzie
Niech twym długim szczęściem będzie

Chroń się Zasłony odkrycia
Nie zachowuiący sobie życia
Niespiesz się, niespiesz do mety
Aż nadto prędko miesteczy
Przyidzie czas srogi ostrzenia
Wszystkie te słodkie mamienia
Żywa radości lube smutki
Wiem młody Rzeczy zbyt krótkie.
Wszystko ci razem poimie
Żiwi nigdy nie powroci.
Prawo będziesz zuracać oczy
Świat cię istotny otoczy
Wszędzie Ulyniesz Smutek ślady
Wszędzie Skrytych cierpień sladu
Naturę w czasie Zaloby
Same mogiły, same groby.
Cóż ci w ten czas los ostodzi
Co swym odbiciem wzpogodzi
Życie ponure i mgliste?
Łza litości, serce czyste
Dobrowolne wspomnienia, rady
I matki twoiey przykłady
Jak co Mowie do Ciebie
Znaydziesz prawdę wewnątrz siebie
Kurzenie marne, nie tak świetne
Lecz spokojne, i szlachetne
Co przewyższa losy Świata
A żiwi nigdy nie ulata.

Kreja z Wzyttera

Jakie dziękczynę w mianiu mych obłędzie
Jeszcze tworzą nieuwitnjmany źródła
Wzniatyca się nieznych rzuciłem zapędzie
Na drogę życia tak znadna.
Jeżeli mnie nie wzmocty wiekuiste gnieździenia
Do związd najbledszych sięgałem duchowały
Jam świat, granice poięcia
Jedwie mnie wstrzymać zdołały. —

Do Xiężny C. przesyłając nierwidomego

Do Twoich przyjaciół Xiężno litościwa
Do tej stworzonej nierzeczywistej Rachmony
Z garonym wzrokiem, nocą otoczony
Smutny młodzieniec przybywa
Usłyszał zdala tę głosy cudzięczności
Z którymi nędza z twych przyjaciół odchodzi
Jak sama nędza, ten sam Bóg litości
Xiężę tawie przyjmuje.

Wszystko nam razem wydarł los zazdrosny
Powyżej chmura niepojętych cieni
Zawrzyjtkiwiaty prostej życia wiosny
Powstał nam smutkiem jesieni.

Xiężniczny inż oni w tej nowej wieczystej
Nigdy, i nigdy słońce nie zabłyśnie
Nie ujrzy nawet, i tej Xy tak czystej
Która z twych oczu wyśnie.

Do Kochanki z Portugalskiego

Kiedy tak nadzieim dla miłości losem
Czystym iey sercem poim się obie
O iakże wdzięcznym, iakże słodkim głosem
Wołasz na mnie Życie moie
Ale kochanco i młodość upływa
Twoie nawet chwile miłe nurza....
Żyway mnie więc odtąd, żyway Kochanco słodko
Nie twoim życiem lecz duszą.
Ja mi nagroda przystoi iedynie
Za serce moie będzie dostateczna
Życie przemienia Duszą niezmiennie
Jak miłość moia tak wieczna.

Ułomek z Poematu Miłość i Psyche

Kiedyż błysnął promień złotego poranka
Psyche niewidzialnego szukała Kochanka
I szukała go złączona po całym ustroniu
Po łąkach, po pagórkach po kwieciystym błoniu
Co by go znaleść rada, to znaleść się boi
Co chwila powraca, to biegnie, to stoi:
Aż wreszcie gdy skłodzona przy zrodle spoczywa
I aż się z pobliskiey groty ktoś głos odzywa
„Gdy byś mnie droga Psyche Kochała wiernie
Ja byś moie przysrzła szukać w mroczney ciemney grocie
Miłość wnayciohszym zawsze kryje się ustronieniu
Jest tajemnicą i rośnie w milczeniu.

O Psyche! żadnaż moia prośba cię nie wzruszy?
Nigdyż miłości do twojey nie przemowi duszy?
Miłości? rzecze mu Psyche spoglądaiąc w grotę
Jakże chcesz bym kochała nieznaną istotę
Twoi wzrosk zatrwożyć kłamie moie serce.
Wyznaie że przedemną iak potwor, morderce
Ale zcoś cię słyszę — o wielcy Bogowie!
Sama nawet wyraznie Psyche słuchem łowie:
Ustępuie z iey piersi wzruszka boiaźń skryta
W słodkiey trwogi twoiey głowie młodych dusz czyta:
Lecz pozwól niech cię ujrzy; postać twoia zrzuty
Już cię serce pomiata, niech pomogą oczy.
" Niewinna czego żądasz, głos zawołał luby
ciekawości twoiey będzie, przyczyną twoiey zguby
Jeśli mnie chcesz ujrzyć, czego ci żądaniu
Wydrzesz mi moie szczęście, i twoie utracisz;
Ale oczyma nie zdoła, ciekawości duchwała
Więc cię kochać nie będę Psyche zawołała
Ten zaledwie ten słowom [illegible]
" Ach otrucina, otrucina! słyszy krzyk okropny
Chciała by słowo zwrócić nieroztropna
Lecz już późno żałośnie [illegible]
Żołość serce przemina, prędko lica [illegible]
Uciekła przy kochanku, co na dłoń iey usiadły
Uciekła w swoim łożku, ieyo rękę drżące
Splotły się ich serca, ich usta gorące
Jednym oddechem wzbiorą jednym ogniem płoną

Jw zaiemnie w miłosnych swych obięciach tona.
Ach niewie nieszczęśliwa iak iey zguba bliska
Jakiego Kochanka do serca przyięiska.

Ulomek z Poematu natury Lebruna

Kiedy miłość wolatnicy iuż gasnie istnience
I dumne sławy żądza ~~[illegible]~~ serce
Wszyscy w pola wracamy, wszyscy pola gusim
I zbłąkanie uczucia naturze odnosim.
Szczęśliwy kto się wydrzeć z swietnych więzów zdoła
I kto swe losy oderwie od Fortuny koła
I ie trudki iey swym ięzyem, zmiennych darów chciwy
Lecz wprawia po Oycu pozostałe niwy –
Usuwaiąc dni swoie zpod świadectwa ludzi
Choć godniejszy zazdrości, mniey niż iey budzi
Niż w ten czas gdy się Królgat w Królewskich progach
I Pół nieśmiertelności Artemona przybiera do Bogow
I sam wolny, śmiała myśla, w schronieniu odległem
Rwie ten łańcuch przesądów, co się ciągnie z wiekiem
Wiatrom porzuca błędne śmiertelnych zasady
Całą ciemność przyrzutu, i iey potrzeby błądy
I w potrzebach mędrzec się wznosi nad światowe burze
Sam prawa Starożytne wracaiąc naturze
W świętych duszy taynikach godności swą dobywa
I z gdy [illegible] Królow przed sądem wzywa
I gdy zdziera z ich władzy mamiące pozory
I wątłe ich wielkości obala podpory

Te właśnie dzieła natury, te Bożej znikome
Widzi przed sobą zgaśle, i jak gmin poziome
Jak podług stanowiska mienią się widoki
Jak pasterz gdy spoczywa, widząc Dąb wysoki
Co w obłokach rozwinął swe czoło olbrzymie
I mieszkańca górnych krain nadał mu imię
Lecz w oczach tego Orła, co się wzbił nad chmury
Swoym skrzydłom gwiaździste przebywa komnaty;
Pyszny Dąb z poziomemi niżna się rośliny
Wraz z nimi niskie ubarwia doliny
Lecz ten dumny lot Orła, co pod niebem krąży
Ledwie znanym jest słońcu do którego dąży
A zniw tez samo słońce przed Boga obliczem
Jest tylko iedną iskrą, iednym punktem, niczem.

Przyiaźń

Nieszczęśliwi ci zowią prawdziwym niebo darem
Ona stale ich losu dzieląc się ciężarem
Podaie kwiat pociechy wśród życia przykrości
Ona nieszczęśliwych nawet, szczęśliwemi czyni
Kiedy serce iey pragnie, kiedy łza iey cieczywa
Szuka iey drżący stanie, szuka miłości żywa
Dziecię nawet w śród dzieci gdy igra, swawoli
Już iedno z nich wybiera, z nim się bawić woli
Gdy dorosłych swoich prawem chętnie nie widziała
Przyznaiąc co przyiaźni, iuż ma przyiaciela
Śmierci nawet nie rozumie, co przyiaźni złączyła
Aż do drugiego świata swoy zamiar przeżyła

Jgdy nad przyiacielmi płaczem strzeżonemi
Jeszcze się żalem naszym pułączamy z nimi.

Śmierć Templaryiuszy

III 317-318

Już przed stół wyniesiony przybyli skazani
Wszyscy pragną pierwszeństwa. Każdy wyrok mniema
że nie ma nań
że żaden więcey prawa do tey chwały niema
Lecz wielkiemu Mistrzowi Rzepnie się niesmiela.
Oblicza się
Krzyżowca iaśniejący chwałą i nadzieją
Nieruszny w chodzi. Spoczętym w Niebo pełny okiem
Modli się i natchnionym zdaie się prorokiem,
Wzniosł głos — wszystkie serca zimna siska trwoga
„Pan wie z nas nikt, nie zdradził oyczyzny ni Boga:
Pomnijcie co wyznaiem w ostatniey godzinie
Zarzut nasz był niewinnym, i niewinnym ginie
Niesprawiedliwie Rzymscy skazali nas Sędzie
Lecz iest inny co wszystkich mimo sądzi Sędzie
Kiedy iąc niewinności duchodzi go w Niebie
Sam ia ukrzyżowani Krzyżowi wołać ciebie
Już tylko dni Czterdzieści.... i tam Cię obacze.
Zadrżeli w głębi duszy słysząc słuchacze
Lecz który te straszna chwilę opowiedzieli zdoła
Gdy rzekł „Królu!“ i Ciebie w krótce Bóg powoła
Pomnę błagam za tobą, zemsty się wyrzekam
Żyjąc w czasu roku, przed Bożym Cię czekam

Co raz się więtszy postrach i otroponii dzwoni
Wysoky płacza nad tobą nad losem oyczyny
Cały lud stoi niemy [illegible]
Przekleństwa się rozlegają z Niebios [illegible]
[illegible]
Nikt nawet nie ważas przybliżyć się broni
Każdy zawiasa głowicę w drżącej niesie dłoni
Wiruca i twarz odwraca.... Gęsty dym uderza
Wcisty się w czarnych źrzach — [illegible]
Gdy w tym ogień zabłysnął! widzą śmierć mieczami
Wobliczu nawet śmierci stoią niezachwiani
Już ich ognie owinęły, tuż i z pośród płomienia
Spojrzeniem wzniosą święte, przedwiecznego pienia
Im wyżej ogień sięgał, tym silniey ich głosy
Wznosiły się z płomieniem i biły po Niebiosy
W tym biegnie twoy posłaniec — wiara — nadzieja nasza
Nadzieja całego ludu łaskę twą rozgłasza
Bieżnicm ich ocalenia dobijali się chwały
Lecz już było za późno, już pienia ustały.

Stremień

Gdzie dzieży Stremycza miały
Z tela, myśl moia pogłębnie
Bo i tela los niestały
Pomiata po tey dolinie

Jo co chwila w twoim pędzie
Znowuzu się kwiatem pornaiesz

Nowa świeżość nuścisz wnętrze
I życie życiu dodajesz.

Co między groby milczące
Z murtem cię twoim przedzierasz
Ciągniesz twe łzawy jęczące
I łzy po drodze zbierasz.

Ach czemuż twoje pieszczoty
Żar czysto w smutek zmieniony
Chowasz zawsze zsiedney groty
Zawsze w siedne płynięsz stronę

I Miłości istki obrazem
Równy macie los i smutek
Żar z siedneyo źrzodła razem
I Płynie i radość i smutek.

Edyper i Celina: Ballada naśladowanie z Szyllera

Milcz cieniu znajdziesz we mnie
W nadgrobie twoiey czułości
Niezasmucay mnie daremo ii
Nie żądey innej miłości.
Uspokoy twoie cierpienia
Co ci zostało żyjącie
Bo na twe żale westchnienia
Nie wolno patrzeć Celinie

Słyszy to Edgar z zdumieniem
Ciężki żal w sercu zamyka
Sybirom ich żegna westchnieniem
Jako bystrym Koniu Zwinka.
Wszędzie odgłos wojny szerzy
Wszystkie swe roty gromadzi
Zwycięzcom na piersiach nyczemj
Do świętej ziemi prowadzi.

Jakie tam laury otrzymty
Wznosił się sztandar ich chwały
Świecących Chełmow gęste kity
Groźnie w bojach powiewały.
Liczne hufce Muzułmana
Rękę Edgara przemogła
Choć gdy ciężka w sercu rana
Sercem się zgoić nie mogła

Choć cały zniósł te cierpienia
Lecz ich dłużej znieść nie zdołał
Daremnie szukał ulżenia
Próżno spokojności wołał.
Wsiada znowu i wyrył i płynie
Do lubcy wraca krainy
Tam gdzie po cichey dolinie
Wlata oddech Celiny.

Jakie się zamek przybywa
Trzy krotnie w bramę uderza

Ale o wiosce, Krasnikowa
Z ktora przyimuia wycena
Juz ona twoia nie będzie
Złożyła sluby dozgonne
Wowray przy swiętym obrzędzie
Przyięła szaty zakonne.

Wiec nie Cyeiu Pieczonie
Zły do nich nigdy nieuwiąż
Ni na Konia, ni na Zbroie,
Juz więcey Oczom nie wieć
Zniknął nię chwaty woiownika
Chce żyć w swiecie zapomniany
W smutney szacie pustelnika
Zszedł w dolinę nie poznany.

Jma przecin owey gory
Wzniosł dla siebie domek mały
Gdzie stare Klasztoru mury
I ciemnych swiątków przeglądały
Sam chwile ranne, wieczorne
Dni całe smutny przebywał
Ciągle się w ouna Klasztorne
Z cicha nadzieją spatrywał

Patrzył od samego ranka
Patrzył z swey smutney Zacisny
Aż się ukazała Kochanka
Aż biegła iey Oczna Lustyrzy

Aż wyniał drogą Celiną
Aż wreście Nidzica, nadobna
Wychyliła się w dolinę
Łamenu nieba podobna.

Chętnie y spoczął w nowey dobie
I zasypiał y protkowniczky
Już się słońce cieszące w sobie
Gotuje na ranek jutrzenky
I tak siedział, rok za rokiem
Nieżalił się, nie narzekał
Ławnie cichemu patrzył okiem
I na brzeżnicy okna czekał.

Aż wyniał drogą Celiną
Aż wreście Nidzica nadobna
Wychyliła się w dolinę
Łamenu nieba podobna.
I tak siedzącego poranka
Wyniano Zwolnie siedzącego
I martwe oczy Kochanka
Jeszcze w niey okno pałrzące.

Tłumaczone z la Harpa

Jewinie. iakoż oddam hołd twoiey zalecie
Nie wspiałaś o chwałę, szukałaś ią przecie
I ią radziłaś że Nicolay wspomni cię tam mile
Za pułtora ci za twoiey krwawym trudów tyle

Że listy serca matki obraz doskonały
Nam rozwoja, wzór pisania, tobie Nauczy dały.
Na co tyle dowcipów pracowicie wysiła
Jo u ciebie bez trudu jedna godzi chwila
Któż jak ty opowiada, kto prawdziwie wzrusza?
Kto mi lepiej wyjaśnia zgon Turenniusza!
Wrysując w wiernych obrazach świetny dwór Ludwika
Słowiańskiego nad dzieci ulgowała języka
Tam nasze Bohatery za tylko sławnemi
Że ich widzę, i słyszę, i rozmawiam z niemi.

Z Wirgiliusza

Przyjdzie czas w którym rolnik swym pługiem rozryje
Że Ziemia która tyle wojowników kryje
Uderzy swym lemieszem o puklerz i zbutwiały
I rdzą wojenną zarzyte wydobędzie strzały.

Dumanie

Zaniechaj na tkliwe ciężkienia
Przeklinasz losy Stwórcowskie
Jak gdyby chwila ulżenia
Tak była od nas daleka

Dzień tego życia tak smutny
I twoje słońce tak mroczne
Na cóż wróżę żale i smutki
Ty do kresu tak blisko

Po cóż w rannie lat tych moich
Żałosnym wrócić spóźnieniem
Z burzliwe życia morze
Smutnem przebiegać wspomnieniem

Po cóż nowemi truciany
Powiększać męki i łzy moje
Z tesknic brzegi te obmyć
Co ich inni zgoić nie mogą

Wartaż tej czarnej rozwagie
Boleści co znami tłoczynie
Chwila ich tylko dowagie
A wszystko wiecznie przeminie

Ale próżno moim głosem
Z wiecznego mego brzegu przemawiam
Prawno ci godzi z tym losem
I od tej ziemi odrywam

Ciebie to swoim uroczem
Świat ten pociąga i łudzi
Ciągle to ciszą i łzą oczom
Zdaleka ci szukać w środ ludzi

Tu gdzie sprzedajnemi uśmiechy
Swoje nas zwodzą nadzieje
Tu gdzie nawet kwiat pociechy
Zatrudnie wzrosnie — więdnieje

Na gdzie cała swiata siła
Jednej chwili nie ustałem
Co z rana szczęściem było
To iuż z wieczora iest żalem.

Wszystko to z czasem ustawa
Wszystko przemija niestety
Najgłuszniejsza nawet sława
Doydzie kiedys do swey mety

Tym bardziey cichc tkwc cieni
Które zmarły żal uczuwali
Zginą iak znikome dymki
Nie ma ie ziemia nagrodzi

Czas co Cię uczuwał z powieia
Inow Cię zwabi do niewści
Ta mętna kropla życia
Zatopi w morzu wieczności

Wszystko w krótkiey chwilowy dobie
Wszystko czy przykre, czy miłe
Zgasi płonny żal po tobie
I z ziemia zrówna mogile

I nikt z kolei nie przybędzie
Łzami Cię wczesi zwrócić
Ani nawet wiedzieć będzie
Czyś kiedy ciepiał na ziemi.

Żegnam wiernie wspomniany
Żar istnień twoja przeminie
Jak ten obłok niewidziany
Co w czarney nocy przepłynie

Żegnay cię, żegnay nie zwrotnie
Wszystko coś kochał i cenił
Co opłakał tyloworotnie
Coś rzeczywiście twoim było zmienił.

Wiecznie widmo znikome
Żadna łza go nie odwoła
Powrót w otchłanie nie znajome
I nie go zwrócić nie zdoła

Już nie przeszłe wieczu twemu
Żadney pociechy, nadzieje
Już i żaden wiatr ku niemu
Głosu twego nie zawieje

Żegnaj, żegnaj dni daremne
Bez celu, treści, tęsknienia
Żegnaj dni puste i ciemne
Wieczny bez wspomnienia

Żegnaj jak ten cień opadły
O świecie z wiatrem wiatr
Bieżca nim wicher zaciągły
Lecz już umarłym ... pomiata

Do L. w dzień Imienin.

Któż się iasney tey Xiężniczych omamień niechwyta?
Odgadł zgrzeszą zagadkę w sobie się wyczytał
Któż powiechał tak silnie, dusznę dzielną czyta
Cnoty, mury, Nauki, i Ziemię Cyzyta
Czyż nie dorzał naymilszych rozkoszy tey Ziemi:
Jeżeli mu życzeniami mogłbym dodać memi?
Ludwikku wszystkim sercom szlachetnym tak drogi
Nie z życzeniem, a wdzięcznością w twoiey idą progi
Wiem że rzewnicy wzbudziłeś to Mnenie świata
Który powchania Cibie więszą czuć pomięta
Przyiaźń Cwyczaie stopniami wzrwia nieb swoie
Ty od razu zaiąłeś całą czułość moię
Jo serce, w sam smutek zamykało w sobie
Umiechnione do ludzi, znowu ich Kochta w tobie
Przytobie się zponura wzstała tęsnota
Szlachetniey nawet bicie i przemawia Cnota
Tam cnota godzi się w słodkiey zamowie widziałał
Zdało mi się że twoie dobroć we mnie pisałał
Że same Niebo widzącem niezranym mnie pozia
Że cnotę, że odetchnam pięknie duszą twoią
Bóg że to serca mego smutek pomnoży?
Czy tey cnotę swego bóstwa w tuych przymiotach złoży?

Ludwikku zbyt ci niskie wspominek, mały
Omni może wzgerydza ten wiersz tak niedbały

Lecz w twoiey duszy pewnie tkliwe oruecie zrodzi
Trafi do twoiego serca, co z serca przechodzi –

Cnota Religijna
z Syllaba

Kiedyż to widzę, kiedyż u tey smutney doliny
Która mgła zimna swoym obłowieniem osnuie
Odemnie, wyiscie do innej Krainy
Kiedyż mi dzień ten zabłysnie

Tam w dalekowzrok wybija się gora
Siedlisko wiecznej młodości i wiosny
Czemuż mi skrzydeł nie dała natura
Tam bym uciekał nadobny!

Słyne te pienia tak czyste i zgodne
I tak spokojna nietchnione rozkosza
Na leciuch skrzydłach wiatry mi łagodne
Tamecznie wonie przynosza

Wszystko tam życie i kwitnie wiecznie
Nieznane tam są ni zima, ni noce
Widzę iak zdala przez ciemne drzew liście
Złote mnie nęca owoce

Piękniej tam słońca mieni bydła zaiste
Gdzie słońce wiecznie swe iasności rozlewa
I to powietrze tak wonne i czyste
Które tam te gorie powiewa

Lecz któż tę wodę przepłynąć iest w stanie
Co się pomiędzy a takim szumem leie
Wznosza się wały, oparte wraz otchłanie
Przelękła dusza dygotnieie

Jedna się łudzi przy brzegu kołysze
Lecz któż przewiezie? ach niemasz sternika
Prowadź nadziejo!.... szelest żagli słysze.
Prowadź słabości umiertelnika.

Potrzeba wiarę, nie lękać się trudów
Odwaga wiary nadgrodzi niebianie
Mieszkaniec ziemi do krainy cudów
Cudem się tylko dostanie.

Kościuszko przy zgonie

Już że w twoiey drogiey ustroni
Przyiaźni, trzeba umierać
Pióro od piśmi, dłoń od dłoni
Serce od serca oddzierać.
Już więc trzy ta pamiątnia
Ma cię powitać na wieki
Ziemio prawna, ziemio bratnia
Rodzic kochany — dalecy!
Śmierć mnie do grobu przyzywa
I wszystko z życiem ulata
Wszystko się razem rozwiewa
Co mnie wiązało do świata.

Wpiąd mim de lolne obłoki
Co dzień mroky ziemi płyną
Mimo tych przestworzy szerokie
Ja za tobą gdzy zginą
Jui w tym sercu wolności chwała
Polska nawet kyi przestanie
Dla tylko co ią żegnała
Na zimnoy trwany dostanie.

Żegnam Cię lube obrzmienie
Cichey spokoyney doliny
Drzące i pogodne brzmienie
Ostatniey słyszę godziny.
Żegnam was wszystkie wspomnienia
Jwas pola mroky słony
Pomnieć mogo gnienia
Jnieszczęśliwych ludu sprawy.
Krew mroia na was dostała
Długie nie zetrą ley wieki
Mieszczanie wam będzie chwała
Przyszłości prawnuk dalecki

Jui i wy mnie nie wyrzycie
Groźne Helwecyi skały
Na swoyym to niegdyś rzyciu
Wolnie Tellow pierwia brzmiały.
Ale wszystko w świecie mija
Równie i druzy ich przemiana

Jnne wszystkie ludzkie losy
Jnnych tylko pamięć zgasi
Jeszcze ludzkie tym nie losy
Pozwalały ley odczuwać.

Już się w grobach nie odbija
W pamięci nawet zaginął.
Lecz gdzie myśl moja śmiała
Jak wszystkie żarcy pamiątki
Ludu Zamorskiego świata?!
Już życia swoich szczątki
Wy nie wasze imiona
Po Egipskich zyli walach
I na grobowcu Katona
I po Despalina Skałach
Wy mglistego przemienia
Porozrucane ostatki...!
I wy posępne ~~ostępienia~~ więzienia
Niegdyś niemi tu myśl świadki!....
Lecz po co wazym Obrazem
Odnawiać smutna żałości
Kiedy już wszystko zarazem
W mglistej ginie dalekości
Najgłębsze smutne wyrycia
Giną przy kresie zawodu
Spadły słońce mego życia
Spadły za chmury zachodu.

Stawam nieć śmierci przedemną
I już twoje krwawe dłonie
Rozciągają te noc ciemną
Która mnie wiecznie pochłonie

Wiarue! o myśli straszliwa
Jak wzrytko na cię truchleie
Ziemia litości przyzywa
I płomień piekł błedniee,
Sława cichnie, wiekuiii pada
Z całym ogromem swych cudow
I wieczna, wieczna Zagłada
Ściga tyle dzieł, i ludow.
Widzę iak z Boskiey prawicy
Wylata piorun zniszczenia
Trony, posagi, stolice
Lecą w przepaść zapomnienia
Świat się wstrzęsł. Niebo chwieieia!
Ziemia przerażone echa!
Sama spokoyna nadzieja
Cnota się we trzach uśmiecha

Chrystus! krzyżu zgonu męża!
Cichną serca moie bicia
I ta zimna śmierci ręka
Twa rozwiązuie węzeł życia
Rozpiarza troski poziome
Gdy rany nie zdzierze
I wszystko ciemne znikome
Zniknie się w cisze i wieczne.
Chwyć, chwyć twoie wezwanie
Wszechmocny! idę ku tobie

Nieszczęśliwy Ociemnie
Ludów, wieków, Świątyń, grobie ....
Cnoto otrzyj iey podwoie ....
O jakaż chwała mnie czeka!
Ja trzy nowe
widzę Cię Polsko daleka!

Oyciec do Oyca po wzaiemney Corek utracie
z Mickiewicz

Dwiema drogiemi Cory Bóg nas uszczęśliwił
Inni mniey ich ciężkości, iak wdzięcznie zadziwił
Ale w krótce w ich cnotach upodobał sobie
Na obie razem spoyrzał, razem zabrał obie
Moia — wraz z gwiazdą szczęścia, co dla niey zaiaśniała
Z światłem ślubney pochodni w oczach moich zgasła
Twoia — nowych szczęśliwych niewolnica świata
Skryła się w nich, na zawsze, z swym Bożym Zaręczyńca.
Stoim teraz, nieruchomi, oba płaczące razem
Czy przy trumnie Klarkowey, czy nad zimnym głazem.
Czy przynaymniey na twarzy twoiey Cierpienia
Słyszym iskrę tkliwey Corki, Religijne pienia
Zawrze cień powieki, w którym ci Kochał kocie
Że ci przynaymniey w swoim iskrze dyiegłorie.
Lecz moia! ... Czem mi ulżysz? ach próżno żal nowy
Z każdym rankiem przynowi na iey głaz grobowy

Prózno ja błagani, wołani, Ozna nieba zowie
Stuchani, stuchani, i stuchani, a nikt nie odpowie.

Z Byrona

Genitwa za płomieni świata mamieniami.
Zamyna się płochością, a zakończa łzami.

---

do M. S. w Paryżu 1814.

Odpowiedź na zaproszenie

Gdy nam Bellona zaciadła i krwawa
Wydziera żonie, ojczyznę, i prawa
Gnie potrzeba nowe imię ogłasza
Pany z nad wołgi Dunaiu i Sprzei
Stan ostatnia jmienia nadziej
Łzami nasami przygasza
Ty chcesz na chwilę zwrócić oka losu
Co nas dwory tak okrutnie
Jednym drzwiskiem ojczystego głosu
Budzisz kochanowskich lutnie
Ostatnim bytu Polski cieniu mnie pomnikiem
Za narodowym do mnie przemawiasz ięzykiem.
Ale nie tylko wiernom piszesz, prawie cnotę i nie Stanisława. Biegna natychmiast biegne, umiem ja cenić tę prawdę.
Która w ojczystej posiadamy mowie
„Dobry Stanisław
„Na prawdzie."
Stawe powiada przysłowie

Naśladujmy więc Oycow naszych.

Co w szczęściu i nieszczęściu zawsze równi byli
Dobrze szabla władali, lub i dobrze pili.

Jan:

Kiedy ich dorzły wieści o Synow ich męstwie
Jak się sprawili w Hunds feldu zwycięstwie
Które na licznych odnieśli germanach
Dumni Oycowie tak dziecinnych potomkow
Z rzadkiem w oczu, przy potężnych dzbanach
Tryumfy swoich opiewali Dziadkow
A gdy wojenni wrócili mężowie
Gliniane miodu zastawiono garce
Za szczęście Kraiu, Bolesława zdrowie
Pocerowa spiały się stare
Czyli więc dzbanem, czyli też orężem
Duchowałce jaki Polaka zacrepił
Między zwycięzcom pokazał się mężem
Nikt go nie pobił, i nikt go nie przepił.

Epigrama

Że Kobieta z Kozii swoy pocątek bierze
Bardzo temu wierzę
Bo i Basia swoia złosna
Stała mi się w gardle Kozia.

Wiersz na przędce

Na twoy przęt biała upadł śnieżek mały
I nawet bielszym być się od niey mienił

Lew w krótce błąd swój pierwszy zruchwały
I z żalu w lirę się zamienił —

Szeglarz powietrzny

I 272

Słaby i z niskiemy tworze
Gdzieś się twa zmiałość przedziera
I Matuś ci odchłani morze
A ziemia grobow otwiera

Którzyż wieści, którzy strony
Którzyż Bog ci kres oznaczy
Kto ten popęd nieskończony
Duszy ludzkiey wytłumaczy.

Czyliż swym pamiętnym lotem
Zbladłby cię Jkar przerazia ?
Ziemia tłuszczym turaca głodem
Niebo piorunem zagraża

Lecz cóż dzielna wstępnjemu woli
I ten wzniosły kapeć męstwa ?
Juz na posłusznym żywiole
Rozwinął żagiel zwycięstwa !

Ach wiec te stanowcze chwile
Chwile życia, wieni chwały,
Gdzie dusza w całey swey sile
Rzuca się w zawrot zuchwały.

Gdzie z głębi siebie przywoła
Wszystkie czem się podniesie zmysł

Jędrzie Orłowiec, wynyżko Słońca
Co bydź podobnym rozumie

Chwała! chwała twey odwadze!
Same ią budzą niebiosy!
Ustępuią twey prawicy
Przestroń, natura, i losy.

Gdzie gniewnym Boga wyrokiem
Giną te Krainy rozległe
Gdzie sama myśl i oczom
Sięgały wieki ubiegłe.

Tam cię wolnego obawy
Niesie twoia własna siła
Tam na Sumydłach swoiey sławy
Wieńc cię obcemy przysłała.

Patrz, iak on Orzeł wspaniały
Oswoiony z Niebios grzmotem
Odwagą twoią zdumiały
Niepoznanym kraży lotem.

Patrz, iak się ex obmurach rzuca
Gniewem i zwycięstwem pała
Jak prędko gromów przyczyna
Za zgubą swoiego wyrwała

Prędko na swe losy zdradne
Skamiałe iuż wyniosła

Dłoń mu twoja, zamroczone
Berło powietrza wydziera.'

O jak cię każdy ze dzieniem
Jak dłuższa ściga radosna
Jak z każdym lotu wzniesieniem
Myśl się zarbia, oręża rosna.

Czemuż im śmielszy, im wyższy
Tym silniejszą zazdrość budzi
Czyli-żeś im nieba bliższy
Czyli-żeś dalszy od ludzi.

Wzbijay się mężny sterniku
Uciekay z ziemskiey doliny
Lecz szczęśliwy śmiertelniku
W swobodne wzlatay krainy!

Już cię swoimi skrzydły, ciężki
Niedochodzi ptak ziemianów
Ani ciężkich kuydan brzęki
Pieszczące ucho tyranów.

Już nie widzisz obcych rodów
W twoich czystych siedliskach
Ani wzdartych narodów
W starych granic zwalisiskach.

O jeżeli cudem w naturze
W twoim dalszym zasięgu

Aż do owych światów w górze
Trzęsliwy lot cię zaniesie.

Jeżli tam ludzkim przytaczam
Ujmuje podobne i stały
Powiedz tym odległym braciom
Ziemskie, nieszczęścia, zgony.

Gdzie tę mordy, pożogi
Prawa i cnoty zdeptane
Sonisz im krwawą pomstę
W ludzkich, ciałach czerpane.

Spiesz się! spiesz pędzącej ziemi
Wzbijaj się wzbijaj do góry
Dotąd bytaś panem ziemi
Dziś jesteś królem natury.

Światło twem panowaniu nieznanem
Chmury – Królewska zasłona
Co powietrzu tworzą ziemię
Wysokie gwiazdy – korona.

Lecz cóż to? a cóż za zawada
Światła lot jego zamraca?
Już Kabrjel – już upadał
I znów do ziemi powraca.

Bo, co w nim wolney swobody
Szczęść i niebios ulepienia!
Tam że są ludzkie zawody
I niepokoje ziemskie mienia.

List o Czapce do W. Ks: 1814.

Wezwanie na Obiad odebrałem dopiero o godzinie 9tej rano – a siadając po gorliwo się o mnie Czapeczka która w tym pismie zwłoki nie bardzo mi była – Jasnie Chrystopisiu odkryć krasnomiecy.

Co pieszym drialem fortuny
Tyle w sobie dano mieści
Mówcy wrzucał pióruny
Dzisiay z mrozami się prześci.

Schowała czapeczka nadzwyczajnie mnie zaciekła, i ani siadłem na pegaza

Aż żeby z miejsca ruszyć
Chciała się oczywiście
Chciała wewnąć Apollina
A naybardziey ... tynaj wina.

Jest to ów wielki secret wierszopisów! z tego to źródła wylatuia, Ody, Epopeie i tym podobne twory.

Stara to prawda że po szampym piwie
Wiersze nie bardzo płyną rozsądnie.

Tynaiem więc, i ianoś dobrze mi się zrobiło a więc z rozjaśnionem okiem, pełen tego ducha, co go to Bożym poetycznem łonie Jan śpiewał zaraz łem.

Mocno wierzę prawdziwa tynaiu nieśmiertelności
Powiedz wrogom co drugie nazwiska dziejowe
Jak płomień Olympu kryte w niebie się w niebiosy
Jak nie złomna Statorowa Encelados losy
Jasiały światem tryglia Bellona zaciadła
Jak spadały Korony, a Czapka nie spadła.

Na koniec muszę przypomnieć sobie całym zapale, że i Ojczyźnie winna ty teorie do tey pracy, i miłości własna tak mnie oświeciła i tak oswoiła z tą.

Ten obiad i ta Czapka
Jest to na mnie Zapasa;
Wabia aby. Zawrzyjdrii
Zmiłuie wtarna wyrzydrii.
Ależ ia panalem siedzenia
Nie bito mię w ciemnie;
A więc spuszczony drzydolna
Wracam na Dzienie.

Bardo rzadko nie czuiuiem,
Ponieważ trudno od Dzieci się dystingować
Umiemni chcieli oba dostrzegać.

Ja mi myśl Jenerale, żebym chciał niewystarczyć nie Zapomnieć Damanio
nie tarami Czapki myślę, i choć nie głęboko, myślę iednak często, a wyra
miawszy sobie czem była przez tyle czasów, że nawet godzin wolności ia
nie miała, gdy panna ia Damnie siedzi nacziała na głowie Moskiewskiego
my wiedział do Wiednia.

Kiedy widziała swoie laury nowe
Jan nieś nią Sława z tryumfem wlatą
Cuda Zapewne, że przywrywa głowę,
Zbawcy Czasów i świata.

Ja, gdy tym razem wrócę na czas przyiemniejszy, nale pola Chwały, gdzie
[illegible] wyciągnęła stylet Czapka.

Zaraz oddycham radośnie
Jnu nowo się odradzam
Myśl gorzie dere rośnie
Czapkę na bakier wsadzam.
Ależ gdy pomnę, klęski, straty
Których dlomaty Zaromaty
A przegórniey o Kongresie

Dajcie nam boży przymierze
Cieszą Sztuden dome bloczy
Nie przemożna dobrocnoty
Siadam w Kącie Cesarzowy
Zrazyna wpierznam na oczy.

Czapka na inne cnoty moralne zalety, że widzy tobie bij po bij plecy [illegible] iak ia teraz.

Marina lecąc się w dziury
Czapkę nasunąć na uszy.

Wiadło by zapewne powiedzieć tu co o wojnie Czapki z Kapelusznem, Jenerał nawet wiązy Żydzi, chociaż obyczaj mowić o bitwach [illegible] nasze głowy ozdywaia.

Wiele mowi że to wada
Z przodkowi zowie Mentorowi
Ale mnie miłości wypada
Z ostatnim bić Kogutkiem ....
Morze on ziści nadzieje
Morze na polnej Zapicia
Morze obroni dziedziny ....
Morze też dla tej przyczyny
O tak wielkie względy pro...
Że nam Regula rowna ...

Wiedy się głowa mężnie Porcia gotuie tnij dni gnidaj, niedbaiąc czy nudzi, lub nie: tak i ia się rozgadałem, i ciszne wiele rzeczy miałbym o niey powiedzieć, na przykład: ieżeli to ieżeli [illegible] i nie mądrze, gardząc [illegible] czym się, Sarmatom nie wystarczy o wewnętrznej polityce, mogąc się dumnie że go [illegible] Zamoyskim [illegible] wspomnieniu te zbyt żałosne, i wola skończyć. I bogdaj [illegible] na nieszczęście [illegible] na backwaldt Czapki i Pantalonów długich, ale i temu dam pokoy, chociaż ona nieraz, tem była, [illegible] Piro i Monsyka

Żelo Tatby ma mnie wzbudzić mure, zmiała
Z gromem Jego odezwać się pieniem
Gdy on mieniał pomiędzy nieba pochwałą
Jak niepryjaciół pomiędzy Jego gnieniem.

Dnia 20 Października 1814.

Bankiet w Parchatce.

Głosnych Witaw siostro cicha
Wdzięczna Parchatce Zaufnowo
O ciszo pod twą osłoną
Serce moje wolności oddycha.
Wszystko się we mnie odradza
W dubey pomroce lepszych cieni
Mysl, i niebo wypogadza
Ziemia nadzieją zieleni.
Uroi wiosna rzewnemi wody
Polskie duszy wspomnienia
Wraca — wraca wiek złoty młody
Dawne wdzięczenia.
Tu mnie Natura w swoy wianie
Cesnie, przytula do łona
Kiedy mi drzewo milosnie
Swoie ręce zaplata — zamiona —
Wiley iaz wieńcem laurowym
Czoło mi liściem otacza
Z razem z Kwiatem Maiowym
Łaski Natury obciąża.
Witay, witay wdzięczki Rzewne
Ustronie miła, i spokojna.

Witay wiosno pełnicy Ziemi
Arkadyjskimi wieńcem strojna.
Panie, twoy dla mnie radosnym
Zdaie się Mi bies uśmiechem
Zawsze powietrze miłosnym
Młodego serca oddechem.
Któż mnie to w te gorze przyzywa
Czarownym lutni swey wdzięczeniem?
Co mi te miejsca ozdywa
Bożym poezyi wdzięczeniem?
Wcałym przyrodzi uroku
Znaczeń na wiosnę kochanka
Na tym, nieiednym obłoku
Co płonie ogniem poranka.
Lube! wdzięczne Muzycie!
Tyś dla mnie raiu obrazem
Jakoż myśl ci dała życie
I z nim tyle wdzięków razem?
Jestoś że ty Nieśmiertelna
Cudniejszy Smaycan przyrodzenia,
Czy też z Kraiu wieczna
Milszym przyzwane marzeniem?

Otaczaią mi ręce murawy
Zielone drzew tych osłony
Wzdycaią się gaie cały
Piorem Delia Kawione
Schwycaie mi wonym wiatrem
Godne ust iego wyrazy

Rozwinęło się przed memi oczami
Wdzięczne okolic obrazy.
Cóż to za bystrza ogromna
Jednostajny wzrok mój powiązała!
Tylu burzami niezłomna
Nowym się jeszcze urąga!
Ileż mi dumyć ciągnąć wspaniałych
Świetnych dziejów w pamięć wzywała
Zdaje się że słońce chwały
Blaskiem ich swoim oblała.

Orzeczone losów igrzysko!
Ty zresztą młode serca
Ty przy tych gruzach tak blisko
Niegdyś Kościuszkiey zachronie!
Jam tam niski pokny kwiatek
Pod zgrzybiałym Dębem wzrosły
Patrzył na ten gmach wzniosły
Dawney wielkości ołtarz.
Ileż lat wieków was dzieli
Zdaleka czasu ogniwa!
Jluż tu muzę mściciele
Pomiędzy wami spoczywa
Ileż grobów rozoranych
Na tych polach ginie co dzień
Ile popiołów zmieszanych
Przeszły dopóc przechodzień.

Lecz gdzież to ciszę przebiega
Gdzież mnie ciągnie wzrok ciekawy
Jakież znowu pawnie sławy
Na owym widzeniu postrzega?
Wzrok swe prozny otrzyty
Gmach piękniejszy sławniejszy
Jak by mgłą wieków okryty
Ginie w tej dali błękitnej.
Wzniosłe i pamiętne mury
Kto was wiek śmiałe przyodział
Jakowa zamku przyczyny
Gdzieś twoją świetność podział
Gdzież są te tłumy rycerstwa
Gdzie pamiątki dawnej chwały
Gdzie te dzieża, dume męże
Które gmach twój zaludniały?
Zgasła im twoja potęga
Już ją cień wieczny otacza
Już zamknięta sławy księga
W wiecznie przeszłości spoczywa.
Wiosną wieńcz męże sławne
Grób za grobie otwiera
Nowe przed gasi dawne
Zchwała. Chwałę zawiera.

Biedz Niemo przebrel do rzeki
Portal widoku ich zamienił
Przybrzeża ich w nowe widoki
Wielki Obra przemienia

Słońce wzejchodzi z za góry
Statek po statku promienia
Na tle czarnem granicznej chmury
Biała się wieża odbija.
Zdaje się że nad wiecznością
Już nad nią cień swój wznosi
Stoi jak widmo zmartwienia
Wprost groźnego Kazimierza!
Lecz o to widzisz z kolei
To odbijane tęczy pięć kolei
I dnia i nocy promień nadziei
Na posępnem smutku grobie
O jak swym tęczowym łzami
Całą naturę pocieszą
Jak dostojnie, z jakim wdziękiem
Nad tą go wieżą zawisną.
Zdaje się że promień chwały
W kształcie wieczystej korony
Otacza posąg wspaniały
Kościoła chrystusowego.

Stare, opuszczone grody!
Już wam laur wasz nie odrośnie!
I wam też niegdyś wieńcem mowy
Kwitnąć, pożądany tej wiośnie.
Czemuż gdy jej oddech świeży
Wszędzie nowe budzi życie
Wy sami z swanych nadbrzeży

Jak smutnie nie się patrzycie.
Zdaiecie się pytać wzaiem
Co się stało starożytna puszczyzna
Co z dzielnym duchem krajem
Z sarmacka stała ojczyzna
Ten sam wisły strumień płynie
Dotąd pod wami mieniła
Ten sam odgłos polskiey mowy
Jeszcze się o was odbiia
Te same góry i skały
Otaczaią wieś do koła
Samey tylko dawney chwały
Nic wam powrócić nie zdoła.
Wzruszcie się prochy czci godne
Powstańcie stare prządziady
Spytaycie wnuki rodne
Wo porzły wasze przykłady.
Spytaycie ich iak bez domu
Wasze cnoty poniechali
Zapytaycie głosem gromu
Gdzie dawna polska zadzialii.'

Ale iuż zegar nieubłaganey
Wstępnacey piersi słabieje
Już obraz mego mienienia
Pod padzlem Muzy bledzieje
Zegman. Cię lube ustronie....
Kiedyż znów spokoyne wtonym cieniu

Jak by na przyiami tonie
Po długim serca stęsknieniu,
Kwietniy rozkwitne nadbrzeżi
Kwietniyeii — wzgórza nadobne
Zielenieii się, liścia świeżi
Młodey nadziiy podobne
I kiiayeii ii. czarne bune
Nie ranieii - gromy, Bellony
Jchoi tey iidney w naturze
Nie kłocii - nerzeia zachrony.
Niech w te miieysca miłości chciwa
Lubem wiedriona mnieniem
Z Słodką nadziiją przybywa
Z słodszymi odchodzi wzpomnieniem.
Niechay żaden głos żałosny
Echa tych gaiów nie kłoci
Niechay z zwrotem każdey wiosny
Cyprysty Bard tu zamieci
Niechay pieniem dzielnieiy muzy
Głoni tu szczęście wieśniaczе
A wpatrzniac się w te gruzy
Jak ia nad Polską zapłaczе.

Łza

O ty z anielskiey utana czystości
Łzo! kropło Boska wyciśniona z duszy
Słodki ulewie wybrany nieuwiędłości
Twoiey łzawy widok, nie wzruszy.

Niebo nas twoiem poznaiąc twórcem
W głębi serc tayne wskazało ci źrzodło
I stamtąd wzrytym prowadząc cię torem
Drogą spżyznienia wyświodło.

Jak cię czysta, iak cię piękna rodzi
W dziecinnem kochaniu rozśmieszona okiem
Ach! ty sam uśmiech dobroci przechodzisz
Pięknoni twoiey uroczem.

W tobie to nadziei uroczie przemawia
Miłość cię, litość, żal, i radość leie
W tobie to prawda serca się wyiawia
I przymioi cnoty iaśnieie.

Jak na wschodzie a młodych roży wieńcu
Dnia wonna rosa porankiem błyszcząca
Tak ty na wstydu płonącym rumieńcu
Lśnisz się i cicha i drżąca.

Tyś wiat ostatnia niewinności bronią
Ty świadczysz wzrytnie, i wieczyście stany,
Ciebie nędzarze, ciebie króle ronią
Bo któroż serce bez rany.

O ian wiey ciężkiey życia nerwalnicy
Słodkiem, cudownem, iest twoie przybycie
Ledwie z wezbranej wytrzyźnicy trzeźwiey
Ji iuici bieżnem iest życie
Wrocą odwieczne powracania siły
Ozwą rozkosze orzeźwią cię dusze
Ji do tych ofiar co tak trudne były
Zmażniata cnoty cię zmusza.

Pięny, wyłączny człowieka Zdziale
Tobie tę cenę samé daty nieba
Oriby wszystkich win przewagi brakło
Jedney łzy tylko potrzeba.

Boy to. Boy cibie w nasza istnoii wdarzył
On to nas w twoiey słodyczy pieszka,
On to tak ciężkim ogniwom cię złączył
Z kazida dola śmiertelnika.

Toba świat wita, z toba z świata schodzi
Ji toba kazdy nad życia otmara,
Toba cię z sercem rozdwojonym godzi,
Toba pocieszna, pziebaczna.

Cibie on oczka gdy boleść łzawy,
Cibie z-sze wszystkich, wzgonie przywitywa
Ji w ten oras nawet, gdy cię iuż arie z oczy
Jezcze cię na grób przyzywa.

Z Niemieckiego

Miłość jest jak ten strumień w swoim spadku gwałtowny
Co się z wrzód nieznanych, wzięca w kraj oranżowy
Co chwila mnóstwo nowych mgieł go wzrosów,
Tyjąc się w nim ozdobnych odbija widzów.
On zawsze z jednym tylko, upływa obrazem,
Zawsze to samo słońce z sobą niesie razem,
A nim do źródła do ujścia, cały bieg odbywa
Z nim się chmurzy, rozjaśnia, i do morza upływa.

Do modlącej się.....

O gdybym miał ten pędzel w tyle farb bogaty
W którym Flora rozmilne swoje barwi kwiaty
Lub gdybym ja chociaż malarstwu nowe nadał życie!
W blasku gwiazd go umoczał, i w niebios błękicie
Może bym sztuką moją, naturę oraz skarżył
I piękności twojego oka choć w części wyraził.
Lecz w ten czas gdy tak cudownie, ku niebu się wznosisz
Kiedy ta Religijna, o litość się prosisz
Gdy się w nim cała twoja młodość, piękność zdwoi
Jasny rdza się, że twoja, wiecznością zajaśnieje
Gdy wreszcie tak cudownie, w twoim oczu wzroku
Że sam Bóg, musiał twemu uczuciu się oddać
Nie, tego żadna sztuka wystawić nie zdoła
Ozdob farb nieba, twoich duszy, i ręki anioła! —

Matka do Córki w dzień jej Zaślubin

Już wiesz na drodze tylu powinności
Wzywa cię twoiey godziny szczęście
I z tak pięknego dnia twoiey młodości
Wyrzucasz cała życie.

Na nowe losu wstępujesz koleie
(Dotychczas szczęścia i niebios kochanka)
Niesiesz w nie nowe troski i nadzieje
Z pamięcią twoiego poranka.

Jak Bóg cię twoie przeznaczenie wiodła
Opuszczasz przyjaciół rodzinney ustroni
Niebo twoim matki opuścić cię nie zdoła
Twarza cię swoia osłoni.

Nie samo szczęście wróżyć ci przychodzi
Nie ciebie złudzą marzenia tak miłe
Nie same kwiaty na tey ci drodze
Nie zawsze słońca pogodne.

Jak gdy dwóch lutni połączone głosy
Jednem brzmią szczęściem, smutkiem, lub nadzieją
Tak cię i twoie myśli, uczucia, losy
Odtąd w jednem życiu zleją.

Naymniejszą troskę wzaiem ci poniosą
Jedna tę radość, tę odczujesz troskę
Radość ci radości podwoi w twoiey duszy
Ale i smutki podwoją.

Za inszey płci twoiey przymioty
Ozdyte cnotom domowey zalety
Za te ofiary, za te ciche cnoty
O których świat ten nieusłyszy.

Trudy ich ludzka przechwała niegłodzi
Że rzawse nawet do odzięczności zachodzi
Nie raz łza cicha oko twoie zrosi
Ztey ci może zabroni.

Poznasz iak nasze niepozorne życie
Naytrudnieyszemi zasłane przykrości
Poznasz iak cnotę potrzeba kobiecie
Być cnotliwą bez nagrody.

Lecz czegoż piękne serce nie dokona
Ozdobie cię z twarda powinnością godzi
Jmienie z samey przeciwności łona
Rozwoy cnotliwych przywodzi.

Da ci to rozsądek, ta słodycz, łagodność
Co zawsze była duszy twoiey ozdobą
Ztą powagą, z tą piękną godnością
Co sama cnotę nad dobą.

Lecz wszystkie rozsądki, wszystkie przymioty
Tyle ci twoiey nie osłodzą doli
Jak niegdy twoie błogosławiąc cnoty
Bóg ci być matką dozwoli.

Czeka cię córka, to imię wspaniałe
Którym blask świata, zrównać by mu zdołał

Boży ziemskiey matki uwielbiając chwałę
Na tron ią nieba powołał.

Witayma Nadzieje, wszystkich marzeń zorzo
Witajcie ci w twoim powrocie dziecięciu
Cały świat poleca, całe szczęście twoje
W materynem zamknięciu obięciu.

A gdy i wtenczas iaka chwila wroga
Lotnią ci życia zatrzeć godzina
Pomnij, że karda, nawet szczęścia droga
Idzie przez ziemską dolinę.

Nowy Rok w postaci Dziecięcia

Już nas rok stary pożegnał
Już wam szczęścia nie zaklęci
Jakem go dobrze odegnał
Że już powrócić nie powróci.
Ile się na tym świecie sprawił
Radbym zatrzeć jego grzechy
On nas tylu strat nabawił
Ja moje niosę pociechy.
Na cóż ciągnąć try wytrwali
Któż nie co ma przykrości znosić
Kto się nie umie spodziewać
Nigdy życia nie użyje.
Ten się upamięć, bo czas krótki,
Chwytajcie młoda nadzieje,

Jeszcze w prawdzie zbyt młodziutki
Lecz się za rok zestarzeję.
W miotle w wiotce w innym świecie
Starszych moich braci dopędzę
Szczęśliwy! wiedzieć powinieneś
Żem umniejszył biednych nędze,
A gdy i mnie czas odejma
Podwiny wiecznę słomianej
Jak mnie zwiąż każdy powiesza
To pięknie dobry był rzemień.

Biedna Maryna

Naśladowanie z Francuzkiego

Czarnem w nad niwy nękana marzeniem
Pod snami nawet z smutnem czołem siedząc
Witała Maryna, i z radością westchnieniem
Ponta na górze wschodu słońca czekać.

Na piękne całej natury ocknienie
Ptaszęta się w gnieździe ozwał Pannen mały
Matka mu słodzi niosła pożywienie
Oczy Maryni łzami się zalały.

O jakże, niedola, nieszczęśliwe życie
Czemuż ja nigdy matki mej nie znałam
Bo nie mam mego na tym wielkim świecie
Kolebki nawet nie miałam.

Na tym Kamieniu, u drzwi tey Kaplicy
Tu mnie Matezka porzucona rodzie.
Tu ia, z tey wiosny do Boga rodzicy
Po trzy pociechy przychodze.

Nikt mnie tam w swoiey niechce znać rodzinie
Nikt cierpiącemu sercu nie odpowie
Żadne dziecię w tey całey dolinie
Siostrą mnie swoią nie zowie.

Widzę ich zdala wieczorne wieczoty
Patrzę na Oycow, i matek pieszczoty
Ale nikt do swey nie zawoła strzechy
Żadney, nieszczęsney siroty.

Tułay się, tułay, idę z łzami moimi
Kaplico! ty mi świat ten zastępuiesz
Ty mi się iedna otwierasz na Ziemi
Ty mnie iak Gorne przyimuiesz.

Ileż ia razy nad tym głazem płakała
Tu gdzieś prze matkę porzucona była
Patrzę, czy Nadu też tych nie zobaczę
Które tu zdrowie roniła.

Nie, ten ten ometani błędna zwiedzam drogą
Co w innych iuż wzbudza tyle smutku ciemnych
Ale ci groby obchodzić mnie mogą
Ja i w grobach nie mam krewnych.

Ach! powiedz Koniu mi memu Cierpieniu
Nigdyż ci, nigdy, nie ulżyć ci mem życiu
Moi matku! oszczam ci na tym Kamieniu
Gdzieś mnie rzuciła w powicie.

Na tym wzgórku ciężkie rzęsy i żale
Jeszcze razem cierpienia i trosci
Już się ciągną odtąd wiosnami w cedr.....
Ani na górze.... ani wpośród wrzosu....

Mówią... w niej tylko, że po kilku latach
Jakaś nikomu nieznana Nieviasta,
W czarnym tiurbanie, i w żałobnych szatach
Przybyła do niej z dalekiego Miasta,
Z kimś o cmentarz pytała wieśniaków.
Potem z nią pełni ludzkiej ochoty,
Lecz jej nie mogli wpośród traw i kwiatków
Rozpoznać grobu sieroty. —

To be or not to be z Szekspira

Żyć czy nie być? oto jest co rozważyć trzeba
Czy szlachetniej jest cierpieć wszystkie gromy losu
Czy powstać przeciw złemu i w walnym oporze
Odwagą przemóc całe nawałności morze
I umrzeć... zasnąć... nic więcej... zasnąć i przekonany
Że w tym śnie żadne zła nie nabudzą się rany

Że wszystkim naszym bólom, nędzom Koniec położem
I iak rzadziéy ciała inni ich czuć nie możem
Ach któryby takiey śmierci nieskiadł życzyć sobie
Umrzeć... zasnąć... iak zasnąć?... może marzyć w grobie?
Ta to czarna wątpliwość, ta wszystko odmienia
Bo któż woli iakie przyidą na nas dręczyć marzenia
Wkwoli kiedy te ziemskie stargamy o kowy
I z nadzieią pokoiu zawrzem ten grobowy.
Ten to względ zatrzymuie dzielny popęd woli
Tak długie życie nasze nadaie niedoli
Bo i któryby tu znosił krzywd i obelg tyle
Te dumę, coby wszystko chciała zdeptać w pyle
Te boleść, którą wzgarda miłości przenika
Zwłokę praw, nieśk możnych, butność urzędnika
Te przykrą wrzenie twardość z którą podła pycha
Tak niegodnie cierpliwą zasługę odpycha
Któryby to wszystko znosił kiedy mógłby sobie
Najdrobniejszem nadzędziem kupić pokoy w grobie
Któryby chciał w iakimś życia potem ziewać skonie
Gdyby nie ta obawa czegoś tam po za gonie
Tych krain nieodkrytych z których nikt nie wraca
Co nam woli ostatnią to zmiatoć chwilę
Tak iż wolim z losami walczyć obecnemi
Niżli w nieznane przyszłość chronić się przed niemi

Tak to tatwo w umieniu odwagę pokona.
Tak kładzioną tęsknicy myśli powtarzona
Wędnieie żywa barwa pozłacowień myśnych
Gasną wielkie zamiary w duszach niedołężnych
Ledwie wrbite pogędzeu iści zwrócone trwogą
Umienia nawet czynu dosięgnąć nie mogą.

Na Tatrach przy grobie żony

Tatrzeń zijące otacza cichę umieni pole
Kilka kroków przedziela pstochoń i niedolę
Ja nad drogim mi grobem trzy rozpacze ronię
Tam wspaniałko kwitnie zieleniem i radością płonie
ach! ileż tam obrazów przeszłości przelata
Z całym dymem i wrzawą nawałnicy świata
Gromią i rydwany złotemi wrótni murów cmentarza
Nie wstrzymą ich płacz sierot ni prośby nędzarza
Jak gdyby nie miiali umarłych dziedziny
Z nie tu spoczywały ich oyce i syny
Tuż ich nawet pędzą w umich świat urody
Od znanych sobie mogił tworzie zwracą oczy!...
O żono, droga żono! Matko moich dzieci!
Może umieć tam nie idzie błąd w tych oczach szpeci

Morzem niedoli' twoym cnotom winney składać cześć
Ze doli kwiatów pociechy wyplatać w cierń boleść
Tey ieżney przeszłości Krzywdy nie wyrządzę Tobie
Czym trzy żalu na twoim nie zostawić grobie
Niechay inni od przykrych im pamiątek stronią
Ja by mieli wspomnieniom za nadzieią gonią
Dla mnie całą pociechą opłakiwać ciebie
Tu cię szukać mym żalem a nadzieią w Niebie

Pierwsza miłość

O iakbrz stodko twoią rozkosz wspomina
Pierwsze wzrucie pierwszego kochania
Jakbrz się tobie wtedy dziwi dusza
Pięknieysza wdzięcznieysze drżenia

Cor to za nagłe wzruszenie ochnienie
Gdzie w niey trwogi, niewinni, słodyczy
Cor to za lube i rozkoszne drżenie
Mieszą się pokoy dziewicy

Jest to woń bzu, nieznanego kwiatu
Gdzieś tam z Południa przywiana Krainy
Gwiazda innemu zaświecająca światu
Uśmiech miłego Dziecinny

Wznosi się ziemia biała pierś Dziewicy
Jak śnieżny ziągiel lekkim wiatrem wzdęty
Kiedy przed chwilą czarney nawałnicy
Przez morskie ptynie odmęty

Jezioro to bursa w głębi wód szczerzyła
Jak by mysl czarna w sennych marzeń roiu
Jeziore te morza czysta noc odbrzywa
Przysłoniła gwiazda po kroiu

Wspiera się, płynie, ziegląd nieświadomy
W przestrzeń, zrownaney, w młodych ucznia wiosna
Leci ten co przebywa i burz i gromy
Jakie nań patny losnie

Przeżyty, przeżyć chciałby go zawracać z drogi
Tam gdzie go czeka nie dawny przykry czas
Ach! Któżby chciał natrętney przestrogi
Gdy wszystko uczyć się przyszłości

Gdy po tem świetnem tych gwiazd przestworzu
Najmniejsza nawet chmurka nie przemija
O gdy w tem morzu, niezmierzonem morzu
Całe się niebo odbija!

Pierwsza miłości! ty z nad gwiazd przybywasz
Wdzięki i zdrady cisowym ucieleśnieniu
Lecz jak ten urok z którym do nas lgniesz
Prędko na tej gaśnie ziemi

Jak prędko w błędne przepaści bezdroże
Płaczemy twojej złudzeń niezwrotnej
Czemuż cię serce zatrzymać nie może
W twojej czystości pierwotnej

Wszystkich wróg człowiek tak marnie rozpaczy
Najzwyklejszych nawet darów nieświadomi
Z kardeli źródło zwierzęcia i rozkoszy
Sam w źródło nieskazi" zamienił.

Do J. K. odjeżdżającego w dalekie kraje

Jutro wróg inni w poranney mgle wypłynąć powie
Z ciasnych brzegów Bystrzycy w tak szerokie morze
Jutro to po-niesłaby zmorzyć cię fali
Zatonie mi twój żagiel w tej błękitnej dali
Co jakby mgła przysłoni ~~Jasne~~ świat ~~cię otaczający~~ i ~~tam za nią toba~~ ~~cmoka i wabiła~~ i przez nią tysiąc oknem ~~cmoka i wabiła~~
Jasne ~~Słońce~~ świat ~~cię otaczający~~ ~~cmoka mroku cieniu zatrzyma~~
Tęsknie świat cię wrzawami ocenionym słoni marzeniu
Prędko będę za tobą trzy ~~Dzień~~ tygodnie
Z długim cię spojrzeniem i żalami gonić

Jak gdy na zbiegłem strzeliste lecą wrzosy
Tak mi ciebie zasłonią i góry – i lasy
Znikniesz, znikniesz na długo a ja sam zostanę
Sam jak rozpacz wrogadzona jak łzy niewidziane
Jak kwiat Tatrów co wiosna otacza go zima
Lub na stepach arabskich cichy grób pielgrzyma.
Ale cóż dwóch przyjaciół rozłączyć tu zdoła
Głos ich góry przesięgnie i morza przewoła
Prozno świat ich rozłączy los dzieli daremnie
Trzeba myśla i zawsze znajdą się wzajemnie
Gdzie golwiek los ich rzuci tam ich przyjaźń wprzódzie
Skrzydłem niewidzialnym wezmie i spiesi będzie
Ona to gdy cień nocy ziwi ten świat ponury
Na jednej gwiazdy zwiąże ich myśli i ory

Tęsknota do boju

Kiedyż mój rycerz zgrzeszniały
W rozlewie krwawych walk odżyje?
Nigdyż się znów słońce chwały
O moją oręż nie odbije?
Zgasztaż wspomnia za dla sławy
We tylu wojowników tłumie
Że dla wielkiej [sprawiała] sprawy
Nikt nie umrzeć nie umie?
Nie tak było w lat mych kwiecie
Gdym w rycerstwie zostawał dzieckiem
Zawsze po skrwawionym rzecie
Grzmiały ciężkie marsza rytki
Leśnym trzaskiem wróg zalegał
Rozległe boru przestrzenny
Drugi wciąż się przebiegał
Bój sam walczył dla Ojczyzny
Polska! Polski! – o ten święty
Z tysiącznych ust się wylewał
A jej sztandar rozwinięty
Aż za morzami powiewał.
Który mi zwróci te nakłonienia
Te rozkosz młodej odwagi
Kiedym zdawał do zmierzenia
Brodi mojego zmiewagi.

Boy się z ciężkiem ziemi drzewem
Tylu ludów boy zawrzenad
a każdem zpiszy zagrzmieniem
Moy mi naród przypomina
Walor! stycznatem z dziad tysiąca
Walor! w odgłosie dawney chwały
Walor! Krzyżaka krew pijąca
Walor! Niebo, ziemia, cześć taty!

Nie rządza to krwawych ofiarnów
odwaga moią zagrzewa
wyrzekłbym się tych wawrzynów
które tra małek oblewa
Lecz nikłe to nie przyczywa
męstwa mocnego w obronie?
Jużże to ziemia zrzędziwa
Lub więzy Grekow skruszone?
Cisną ich srogie tyrany
Ich krew niewinna się lewi
a ja o wiek z bronią w ręku
W podłym zgrozy tłumie gruzinie
Greccy! Greccy! syny sławy
Krolnięcia w dzieiach wciata
Greccy przebog wasze zgrozy
Nie może wzgardzić armata

Ktoby was lepiey zrozumiał
Jak to wrzące Lecha jelenie
A kto silniey pomsci umiał
Jak ten co skroiło swą ziemię
Co na wielkim idąc śladem
Z waszych przodków brał naukę
Z morzem swoim porządkiem
Z Przebat znowu ze wich wnuki
Co jako Germanów zdolicą
Ścierał waszych wrogów zbyki
Z nimi sobie krakowia
Karał Greków nacierzuki.

O dniu wielki chwały, męztwa
Jakie toba, roo. moy słynął
Z iakimieś blaskiem zwycięztwa
Do dawnych wieków popłynął
Cała ziemia Leonida,
Thermopilarata jelenie Lecha
Z Piasta, pzolabiego Alexa
Z miaty Termopilow echa
Z wzywały się z nocy wiekow
Zrobudzone Miltiadey

Z uprzejmej łaski Greków
Dźwięk się zrywał Iliady
Lady, morze, pola chwały
Petne mieścił myśli bram
Jednym tylko hymnem brzmiały
Chwała wam, chwała Atlantam!

Do M. F. Który nyje zachęca
do wszystkich rodzajów Poezyi

Nieszczęść bym pewnie patrał po ziemi
Gdzieś w wyższe sfery wzlatać
I tak zuchwale się bratać
z Szekspirami, Wirgilemi
+ wszystkie razem mieć chwały
odwadze mojej przyrzekłby
I gdzieś biegał, Dziwom śmiały
Tam gdzieś pod stopami
mnie orzechy
Gdzieś w tłumie takich wielkich zawodach
Upadku mego być świadkiem?
A gdybym za ten przypadkiem
Przez powietrzne lecąc szlaki
Natrafił na piórem znaki
Coby mnie zgromiły Kamienie
Lub gdybym w moim zapale
W samo słońce wpadł zuchwale
I tam zgorzał niepotrzebnie?
Na takąż to mnie zagładę
Niebaczności" twoja wystawia
Takąż pewnie dasi radę
Także to serce przemawia.

Ale skądże moja lutnia
Płocha we dwo" powyża.
Skądże, skądże taki odwrócenie
Dawnym się dziwnie odzywa
Czyż niepomna mego łonu
I ona go nie ostudzi

Czyż i ona swego głosu
Żwi z morskim szeroim nie zgodzi

Ach! gdybych umiał na chwilę
Mogła w dawnej zabrnąć sile
Gdybym nawet wiersz odśpiewał
Jakim niegdyś Homer śpiewał
Gdybym w sławnej krwi ubroczył
Nieprzyjaciół wilczą zwoję
Gdybym oczyste potrzeby
Hołdem złu wielkim złożył
Gdybym otrzymał w Kolizeum ?
Liść laurowy, oliwne gałązki
Palmę, miecz, zaszczytu
Wszystkiego życia chwilki!
Sława powabna na przykład
Lew ięcy zacząd rzekł zdradliwym
Trudna śmiałemu zacząć
Trudniej wzrok oczu być wrzekliwym

1.

[illegible]

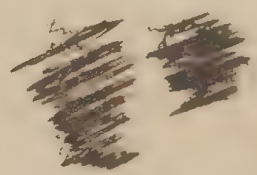

O Statui Kontuszu

Jak gdy z Karaczy prawowanej świata
Zbrodniarz za swych przestępstw brewia
Co mu Kark podda pod Topor Kata
Ubiór swoy ciecha na ziemię

Tak to niektety ! od moy bratni
Nad przepaścią swey zatraty
Z swojej dzi polskiej rozebrad braty
O moy Kontuszu ojczystni!

Dzień ciągnie z młodością związani moją
Coroni nie zeroni, dzierą
W grzywy, ach wpryszy po grobach leżą
Z zrozpaczliwości swy łam rozją

A ja tak jestem jaky w morzney porze
Spatrzy od skały nowiny
Smutnie po pustym kwilący bore
Z przez wzgórzkich zagrominy

Czekam ja z gdyby jakiś Dzień nowy
W stanowi myśl orzeźwi siedlisku
Z stoję jakby porzuc grobowy
Na wieczny Polski zwaliska

I skędże takiey przychodzi krotkiey
Ozdoby nabyć się chcieyą
Ubiór ten przeciw miał kord przy boku
Rycerskim ważeniu się zdarzyć

Ubiór ten siadał na tronie chwały
I morza do morza cię stawał
Nad go za Dnieprem nasz orzeł biały
Z Kontusz Przedcie wyzwolił

Swięci Boże, ratuyże gromadę swoię
Na taką skarabi nas dolą
Chłopek nie zdrada Oycow siermięgi
Chociaż taką ciężką niewolą

Jest on godzien co przyszłych potomków
Ma ieden za turmy przyrodzenia
Przeciw tak silnej złości w tey porze
Z Kory swojey nie zmienia

O gdy ten Pontifex ma iść w zatratę
Za cudzy grzechy się zwrocę
Przynajmniey na bitwę, przewodzieyż zdrady
A stawcy cnoty nie zbrudzę.

Powrot Wojnia Heleny

Wraca wieje, wraca w cudzey powierzchney chwale
Niosąc Go rzymne Atlantyku fale
Głośne, zwycięzkie zdalu lecące hymny
I nad Nim słońce Austerlicu pogoda
I dzień mu świeci taki, jaki świata
A jaki grób taki rzymny!

W przy złotej się drogi szerzą Mavra strony
I wprzykłe góry lasem ludów ojca
W przykłe gromoty z brzegi olbrzymie
W jedno połączą się Dunaj.

I na to Dunaj cały nasłuchuje
Jakiś walecznego rycerza dzwonu zrzekła

Wznaga się ryjni, zwyciężca cit potęga
Myśl olbrzymiii, dusza w wielkości ogga
Bohaterzy dwojego rozumnika cudy
Wznosi się orłowicz i wrzeszczą ludy
Sława Królewskiemu imieniu majestatem
I znowu burza męztwa tonące światem
Wzrusza się ziemia w wspaniałych polach chwały
Jeden się Jego zwoy rozwija cały

Dzieci z pochew mieczy dobywa
I ze zbroi Pauteonu
Ored Piramid się zrywa
Wreszcie się w pierwszej Jego chwały wiośnie
Słońce Tabom znowu drogą granity
I znów Alpejskie zniżają się szczyty
A Macedońskie pozdy rozwie.

Sława Mu! Sława! wo ja okręg cały
Sława Mu! Sława! ~~Ogień tysiącletnich~~
Lecz jest Ktoś jeden co na błoń tej chwały
~~Od Dnia pod~~ Twarz ~~dzisiejszy~~ Hannibala wzięty do Kozje
~~wzrok~~
Hańba mu! Konsul Rzymski ~~w~~ niebezpieczeństwa
~~wrócił się~~ w góry,
~~to z granic~~
Jak ~~wielka~~ ona mordercy ~~Hannibala~~
Zbrodni dwa z morzem nie zmyje.

Jest tu drugi – dalszy od tego tłumu
Gdzie wśród za mierzeń zemsty Archamiota
Znów go z swoich wyprawy Rzymu
Gdy trzy tysiące porąb zdoła
Stos jego – niegdyś bohaterów broni oręża
Ale dziś niema już trofeów dziejów
Jego jest długie, bolesne, krwawe
Zdobyć góry wzruszyć
Mogłby nie przestać do tych grzmotów słowy
A hymn ten światła zagłuszyć

Polonia Fryderyka

Dziewica wojowna — postać cała cnoty
Słychać dźwięki przędzenia do morza Lamanchu
Groza z pogardą wygląda ~~jak~~ z oczu Freji
Gloria w piersiach ~~odwaga~~ męstwa, życia i nadziei

Stary Król chce polować — ~~prowadzi~~ prowadzą
Cały dwór w strzelbach zbroi się na łowy
Łuk dźwięczy, sajdak chrzęści, koń rwie, do biota
I z kapturem na oczach sokół ostro wota

Frej i Kotce, pszczoła, krowiona! — na Galyon księżna
złota na obtoczonej
Świeci jak gwiazda ~~co dnia z~~
Wonczy pszczoła Freja, Kota. — Na głowie / warkocz
złoty
I Kotce w dłoni ~~ma~~ Kotce, ~~ma~~ pióra.

Nie patrz na te pióra biała, przykład patrz na mnie
Na to złoto co mi włosy na to miecz w dłoni
Na gne rozy lilii ~~w~~ Królowi
Nie słyszy głosu co dźwięczy jak słowicze majowy

Gotowi. — Daley w ~~galopy~~ jazdy z grzmotem dołów
Sokoły do ~~ogona~~ wrzbijają się progów
z Nibelu z tamtej
~~z~~ ~~z~~ ~~z~~

I w oczu widzę twoim stan Pitol nie zdajesz
Jeszcze z mnie Tychot — miłosz i w myślach się grajesz
Smutny — cisza się toleń ~~go~~ ~~dnem~~ się w zerwie (jest)
I gdzie się tylko — rozrosz, wpycha z mna się chaty ...

Śmiejesz mnie mora w tej zgubnej topoli
Nie na nich smutek — wjazd ~~go~~ w oczy ~~pomnika~~ twoje
Dziejesz Wejing — trzeba ~~grodna~~ zdobyć się na mgłę
Przechodzę drzewne trochę przed błękitem ~~nawały~~

Tu jawisz — tu smutek drzewne chrzydła twoje
~~Portiera~~ mnie przed twarz — tu o głazu ~~na~~ ~~o~~
~~o tej~~ ~~tęsknoty~~ — przyjdzie ~~się~~ ~~o~~ ~~się~~ ~~się~~
~~pan~~ ~~bałdera~~, przy się ~~jest~~, ~~bitwa~~ ~~na~~ ~~chwała~~
Złoży się to tylko krzyżow — nie ona z tamta.

Tu nigdy, drzewia ludzi, ~~grzmi~~ ~~ich~~ ~~drzewiu~~ ~~jelenia~~
Ciężą mroczą na Zimy po torzyty twoje
Cmyczi ~~twoja~~ ~~wojsk~~ rzeźy ~~i~~ ~~wiązki~~ ~~się~~ ~~ze~~ ~~gore~~
~~Przeszu~~ ~~jej~~ ~~oczu~~ ~~się~~ ~~się~~ ~~Tuwcia~~ ~~odbija~~ ~~w~~ ~~lodzie~~ ~~chmura~~

Pod chmury. Cicha ~~ostatnia~~ ~~ostatnia~~ zachrona
~~Cieszenia~~ ~~za~~ ~~ramie~~ ~~kwiat~~ ~~ciemnia~~
Tuwcia ~~zwiada~~ ~~Tuwcia~~ ~~Tuwcia~~: ja ~~tu~~ tu ~~przyjmuje~~ ~~i~~ mile
Tu ~~sporne~~ ~~umarłony~~, tu ~~zasne~~ na chwile,

Hé na tey twardey rzeźni ozoćcienie przyszło
Ciężkie to cos — do twoich przeraszny podwoi
Cos tu jak gnie Bożi niespodzianie wchodzi
Rycht Król — Panie to domu goźi zamoc przeciwko ci
Idzie tey wszi z twoją na ziemi Frythof rozpoczęła
Syna jego Królewnach ciwą z tobie wszyscy
Syn jak rycerz na tarcy po skończonym boju
Śpi — a dziecie w matki śpiewiszy i pokoju.

Boy wtem — słuchay! — potaj cichy tajemnie spiesz
Uderz w stopa, a w frythof jednym skwapliwy cios
Ever Królowa żale twoje, na jej wszystkich ziemi
A ludzie nic nie wiedzą, i gdzie nie ma powiedz.

W tem Bóg tak zapisuje, Król Syn, wrogi
Nie zowią tego ludzie, ale Odin zowią
Lotrze, Który ten zabija? w serdecznym ciebie?
Frythof zapłaci, bo stawi straszny rycerz

Tak Kolejny, stał idzie po drugim wszystkim
Frythof z wstrętem mieć dwóch — w jaskini tam siedzi
Czarny Król Ha Hastrand, Bóty ten siedzi
I Dwóch jego przodków Komnatym Karlo głowy

Cremwi wrosły cpuspiraspi? — Wrzeto niegrzo w cerne mojem
Sproiem jest zwaru życie, mtodosi dzizyni bojem
Scietnieu tylko tawr zparta dzikrosi w mtodych ginie
Tegom dorzuad -- to wyrzad . j' prebaczyd winia

Zrzyma daj Bzyng . Cal Boze nie po tem cpornieniu
Pod zastoną myśnego mile drymai w cienin
Cer gdzier mieertwy, brat gronu? Krol nagle zawotat
J' cor to dwoch nierodzielnych, tak rozr... ?

Dosi mieerow na północy, Frythof mu odrzeue
Thè protojem cer ostrzau przemawiaj mieue
W nich ij czarne Nifthaimu duchy grzebig, czoig
Ruszy na widok ctora j' ujrzeniu grozo

Słynąłeś strachem ludzi i Bogów zawziętem
Zapaleniem świątyni, tych na tarcz przeciętem
Zagrzałeś się mym państwem, wydałeś by otwarty
Tyś wtedy w ogniu Ludmanach i na Rzym uzbroiły

Stary jeźdźcu, jak widzisz, i nad grobem stoję
Weź to państwo, Korbucę, weź jak żonę twoję
Będź mi sługą i mego mię opuszczony dworu
Opiekuny zaś Serbowym — jeźdźcami sporu.

Nigdym tu, Frythof zawrę, jak stodziły nie wkodził
Gdybym chciał pójść za porwą, który by mi przeszkodził
Chciałem raz — raz za łaźni — tyś twarz jej drogą
Biada mi! źle zgasły żar wybuchł pożogą!

Nie zgasłem — dziewczęcia, co mnie twa zawiera
Nie tak tatuo rozkrzepnął obrzynem zawiera
Czy Frythof. — Tam aj, gdy do mnie zarzuty
Zawrzą wiedźmy, dzwy, a mnie [illegible]

Na [illegible] Serjemienów? Ze stary zawiera?
Na to aby Starcowi jego "krasi" żonę
Przy Lowar nie zachodzi jak goźi Serjemienus
Oko jego otwarte, na klęski świata gromiony.

Wstań! zmożyć wstań! na nowe powracamy boje!
Przeptaw znów w stonych walach oranie piersi twoje
Kray cyprys chmurzy, a morską łan zij wodą
Léa, gdzie batwan, gonieć, gdzie piwardy powiodą.

[illegible] mnie rozkosz na świata strzeżeni
Liścia stopy mi pali, drzewo nie ma cieni
Pryny mężem Ingeborgi — jak moja nie lekie
Zawsze jak stone życia, i noc czarna wszędzie

Cyper burno — fijole grony — a drzewienie wszystkie
Gdy mnie wstawa chmury, wewnątrz zmysłach!
Gonić w boja tarcz drzewi, grabi stroi i ciała
Ciągi chętnie i gnieć na przeklagan nie stoły

Twoj mój willkom świątyni na grzech jej spalenia
Wspomnę mój — dzieci Knyoz, i wrzk cichy pienia
Nie dz crowia ojczyzna temu co wyklęty
I dane dla pokoju i dom moy [illegible]
Zbyt. Tego tu [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] niezbłagany gniewy nie ci ciężki [illegible]
Balder Kłonczo serce dla wszystkich [illegible]
Mnie [illegible] [illegible] — [illegible]

Na Rogoź

Zkądże ta drobna owieczka tej [illegible] nadeszła
Jakli gdyby owieczata ziemię i niebiosa
Niech uwielbi – teraz w swoję pieśni i o tem pamięta
Że jej [illegible].

z Chińskiego

Kto z do rzeczy nie rozważa chwili
to przechodzi dalej nim drogę zacznie
Kto na cierpienie w tonie się omyli
Wkrótce od celu tysiąc mil odbiegnie

---

z Chińskiego

Zapomnij błędów bliźnich, gdy jesteś z bliźnimi
a kiedy sam rozstajesz, rozmyślaj nad twemi.

---

z Syllabusa

Orzeczeń Synodu z Quesnel tak się ma rzecz
Tamtemu godzi wszystkiemu, temu się mowy tu:

Wejrzenie w siebie

Każdy z nas doświadczył wejrzenia Boskiego w siebie
Na to zdjęcie, by w Każdym wyrzeźbić siebie.
Kto go ciągle wyrzeźbia, ten jedynie zyje

Z ryt. Chrześc. byt za pierwszy radosny i zdrowy
a z niego tak smutna rzeczywistość gdzie pozostało

Nagrobek K. W.

D[illegible], stugom, Wtorianom, narowno oycowat
Wiązał ich tąg nonuj stoty[illegible] pánował
[illegible] cate [illegible] ponyktad tych [illegible] oawad z siebi
Co tak cihe na ziemi a tak głośne w Niebi.

Dwie podroże

Dziwne! dwie podroże czekają na ciebie
Ce[illegible] z dołky w war świata, druga — [illegible] rot w siebie

Cyrán mi[illegible]

Dziwnie miesiący matka w łonie nosi dzicie
Na nyku prochi mate w [illegible] — cate zycia.

Na K.

Cak ow kroju [illegible] zkad nigdy pochodzi
Początek rodu swego z wiekuy wywodzi
Cjak Kiedyś i K..... Linia wysoka
[illegible] dzi aż do cieścia ktore [illegible] smotka

Na Doktora

[illegible] grzechu oszczędzi [illegible] mi pijy
Lepiey ze mnie [illegible] niż Doktor nabije

Na [illegible]

[illegible] nudzey się gdy z [illegible] siedzieniu zboje
Bo to ani [illegible] ani też nie dwoje.

Dwóch Scypionów

Scypionów jedna pod[illegible] stawy
Krymski mistrzu Kartagy a polski [illegible]

Porownanie

Cezar jest [illegible] w nauczyciu, tam Klasy[illegible]
Z wierzchu drzem, w środku [illegible] a drodze na ogrodzie

[illegible] wierszy moralnych Autorowi

Zakrzewski tu wierszów [illegible] stwo niesłychane
Laury i chwast obok siebie wzrosły
Przykład jak w ave Roego [illegible] mieszane
Ludzie i [illegible]

---

z Angielskiego

Pomiędzy na [illegible] marzeniami
Zawsze na [illegible] chowaj a zakończ [illegible]

Na nauki U.

Moy ty drzewny Apollo Kochanek
Kto tylko wierzy twoy [illegible] pyta
Przy na [illegible] rzeź mia w twoym [illegible]
[illegible] twojej głowie świt

Na bargrabia Pasbrotta

Drzwi co to otwarte o rzą na podłogę
Nazwiskiem dowipnego przynajmniej nie pytaj
Jak Diatajr, boś do wyższych nie zdolny jest nauk
Żaba śpiewać nie umie to przynajmniej skacze

Na Cesarza

Cesarzowi chcąc zaimnić Jagiellów kraj
Do tego stopnia światła nam zabronił
Że nawet swojej błyskawicy tylko
Burą pewnie [illegible] tonił.

Dworzanin

Sława co ujęci [illegible] poniedziała za g[illegible]
Dworzanin [illegible] ludzkie nogi[illegible]
Z dwóch stron sobie [illegible] dwie trzody per[illegible]
Jedna głosi [illegible] a druga [illegible]

Przypadek

Czerwony nar[illegible] zdarzył się per[illegible]
Z kalarzy drobny papier chciał mi ukrad[illegible]
widząc na nim wiersze [illegible]
[illegible] z gniewem mal[illegible], to już [illegible]

Na Basię

Że kobiet z koni swoich powstały bierze
Mocno temu
Bo i Basia swoją Tonią
Stała mi się w gardle koniu.

Wiosna

Nieprzyjazne nawet dnie przedtem ze śnieżnic
Młode, rzewne, wiosenne — zestarzałe, nudne.

Na obiad Matki z dziećmi

O jastrzębi czujka bolesna przemija
Za którą stroskany wzrok w to dziecię wpada
Wnętrze się do swych piersi tuli niewolnica
Polska — co kwoka rodzeta!

Na ...

Słowicze który o swoich nietoperkach nie prawi
Uśmiecha się wspomnieniom lub je łzami zlewa
Jest to dziecię co zgasłych popiół się bawi
Który wciąż snuje rozwieja

Z Pawiego

Dziewczęta tam mojemu zdumieniu
Wdzięcznie się w nim powtarzają
A gdyby je zwrócił do tonu
W zerwanej mojej odbiją